Nr 55. Kraków, 8 Marca — Środa Rok 1876.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra „Czasu", o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na rok	na kwartał	na 2 miesiące	na 1 miesiąc
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 4	złr. 2
w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 5	„ 2·50
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi i Turcyi	„ 32	„ 8	„ 6	„ 3

Prenumerata przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi „Czasu" w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* niepodlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — **Rękopisma** nadsyłane Redakcyi niezwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya „CZASU," księgarnia p. S. A. Krzyżanowskiego, handel Dworskiego, tudzież wszystkie urzędy pocztowe. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Przypadającą należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: we **Lwowie** W. Piątkowski ul. Teatralna 9; w **Paryżu** wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Com., (także w Frankfurcie n. M.), Rotter & Com.

Kraków 7 marca.

Ilekroć zbiera się sejm galicyjski, tylekroć stają na myśli te żywotne zadania, zasadnicze reformy, piekące potrzeby, jakie przekazała przeszłość tego kraju, pogrążonego w bierności, a których nie zdołała załatwić i usunąć epoka dwóch sześcioletnich peryodów sejmowych, zbliżających się do końca. Głębsza jeszcze myśl i uczucie niewolne od goryczy przejmuje w chwili, kiedy na nową sesyę powtarzać się zwykł ten sam, bo niedopełniony dotąd program pracy. Sejm galicyjski to jedyna reprezentacya, jedyny organ, w którym narodowość polska okazać może jawnie, o ile zrobiła postępu na drogach organicznych, to jakby pozostawiony na próbę naszej dojrzałości i wytrwałości jedyny zakres działania.

Dalecy od przyznawania sejmowi galicyjskiemu atrybucyi reprezentowania narodu, coby przechodziło i jego kompetencyę konstytucyjną i jego kompetencyę moralną wobec innych dzielnic, znachodzących się w tak różnych warunkach — pragnęlibyśmy, aby sejm galicyjski był mniej galicyjskim, a więcej polskim; nie zadaniami, których zakres ściśle oznaczony ograniczać się winien do spraw prowincyonalnych, praktycznych, do zachodów, że tak powiemy gospodarskich — ale aby w tym właśnie szczupłym zakresie zdołał wyzwolić się z ciasnych pojęć prowincyonalnych i odnalazł te tory, po których w różnych epokach inne części narodu postępowały w wewnętrznym rozwoju. Bądź co bądź, lubo nasz byt polityczny zakończył się anarchią, nie same anarchiczne mamy tradycye. Od czteroletniego sejmu i o wiele wcześniej, odkąd tyle głosów nawoływało do reformy i poprawy Rzeczypospolitej, snuje się pasmo dążeń, usiłowań, prac we wszystkich kierunkach społecznej organizacyi, edukacyi narodowej, administracyjnych zadań, przemysłowego i ekonomicznego postępu, a zwłaszcza pasmo zasad politycznego i społecznego konserwatyzmu zawsze torującego drogę reformie, którego naturalnym spadkobiercą winien być sejm galicyjski, jako jedyny dziś potomek konstytucyonalizmu w Polsce.

Wychodząc z tego stanowiska historyczno-narodowego, trudno nam zaiste wyprowadzać zadawalniające horoskopy dla sesyi sejmowej, która ma trwać tylko kilka tygodni. Większą połowę czasu zająć oczywiście muszą sprawy bieżące, jak budżet, petycye i sprawozdania z czynności Wydziału krajowego. Reszta zaś nie wystarczyłaby na poruszenie, a cóż dopiero na rozstrzygnienie spraw reformy i ustawodawczych prac, zwłaszcza, że czeka jeszcze kwestya głodowa, zjawiająca się tak często jakby widmo, świadczące o upadku materyalnym i o chorobach moralnych toczących kraj.

A jednak do tegorocznej sesyi przywięzujemy wysoką doniosłość, nie ze względu na to, co przeprowadzić zdoła, ale co zdoła przygotować. Wszak ta ostatnia sesya, na którą dawny sejm już się nie miał zebrać, jest tylko epilogiem kończącej się kadencyi pod laską nowego Marszałka i wobec nowego Namiestnika. Namby się wydawało, że ta sesya winna być prologiem nowego okresu ustawodawczej pracy w przyszłej kadencyi.

Ostatnia to chwila, aby zakończyć z półśrodkami, z systematycznem prowizoryum we wszystkich stosunkach, z łataniem i podpieraniem tego, co wymaga przebudowania z gruntu, bo na fałszywych oparte podstawach. Nie przesądzamy, o ile dążność reformy polskiej spotykać może zawad ze strony zawistnego współzawodnictwa liberalizmu Rady państwa. Niech nam wolno jednak będzie tuszyć, że kierunek reformy znajdzie osłonę i poparcie ze strony zwierzchnika rządu krajowego. Wykształcony na wzorach angielskiego *selfgovernment*, nie obcy tradycyom i świeżym usiłowaniom reformy społecznej w Polsce, hr. Potocki przestrzegając ściśle kompetencyi ustawodawczej konstytucyą zastrzeżonej, nie będzie krępowany ową rutyną biurokratyczną, która nawet przy najlepszej woli przeszkadza do rozwoju zasad prawdziwie autonomicznych. W samejże izbie sejmowej ta szkoła biurokratyczna, odznaczająca się częstokroć szczegółową znajomością stosunków kraju, wstrzymywała jednak każdy śmielszy krok ku reformie. Podobny wpływ jak przywyknienia biurokratyczne wywierały na organizacyę administracyjną i gminną kraju, wywierały znów na sprawy edukacyjne przywyknienia do obcego systematu, a zwłaszcza szczepienie pojęć obcych i lekkomyślne chwytanie głośnych lecz pustych frazesów. Zbliżenie kierunku edukacyi publicznej, o ile on jeszcze nam jest zachowany do wzorów, jakie nam przekazały ogniska naukowe w innych częściach narodu byłoby znów drugiem, równie ważnem zadaniem, którego jeśli nie zdoła podjąć zbierający się sejm, to winien go wypisać jako wskazówkę do przyszłej walki wyborczej.

Zamieściliśmy już uwagi o kilku sprawozdaniach Wydziału Krajowego, jako jedynym materyale czekającym na zebranie sejmu. Na dziś ograniczamy się na tych kilku słowach powitania dla zgromadzającego się sejmu, który bodajby był, powtarzamy, nie tylko epilogiem kończącej się kadencyi dość ubogiej w rezultata, ale prologiem płodniejszej na przyszłość pracy ustawodawczej.

KORESPONDENCYA „CZASU".

Lwów 6 marca.

Dziś Wydział krajowy uchwalił ostateczne swe wnioski w sprawie głodowej, które jutro już w sejmie mają być rozdane. Zbadawszy wszystkie sprawozdania Wydziałów powiatowych w tej kwestyi zebrane, Wydział krajowy powziął przekonanie, że kwota 700,000 złr., uchwalona przez Radę państwa na wsparcie gmin klęską dotkniętych w żadnym razie nie wystarczy do celu zamierzonego. Wydział krajowy tedy wnosi zaciągnięcie pożyczki bieżącej 200,000 złr., z której mają być udzielane powiatom pożyczki zwrotne po 5 latach sześcioprocentowe, a które użyte być mają na cele robót publicznych, a tylko w razie koniecznej potrzeby na zasiłki i bez procentowe pożyczki dla gmin i mieszkańców. Dodać należy, że w tym roku przedsięwzięte być mają budowy dróg i inne roboty publiczne kosztem blisko miliona z funduszu krajowego.

Z powodu notatki waszej, że godzina 5—6 wieczorem, w której rozdawane bywają bilety wstępu do sejmu, dla przyjeżdżających z zachodu jest niedogodną, mogę zapewnić, że godzina ta jest tylko ustanowioną z reguły, że jednak biuro marszałkowskie z największą uprzejmością udziela bilety, mianowicie osobom przyjeżdżającym bezpośrednio przed każdem posiedzeniem sejmu.

Wiedeń 5 marca.

(*R.*) Ministrowie węgierscy dziś wieczór przyjeżdżają do Wiednia, ale tylko na trzy dni. Mają oni tu załatwić niektóre ważne sprawy administracyjne, tudzież dalej prowadzić rokowania z bankiem narodowym w sprawie bankowéj, wśród interwencyi ministrów przedlitawskich. Pomysł *Fremdenblattu*, że p. Tisza zamierza podać się do dymisyi, narobił wiele hałasu, lubo żadnéj niema podstawy. W Peszcie śmieją się z téj bajki, którą niepojętym sposobem biuro korespondencyjne w drodze telegraficznéj rozpowszechniło. Również bez podstawy są pogłoski, jakoby minister Dr Unger miał być przeznaczonym na zastępcę bar. Lassera przy rokowaniach z Węgrami. Jak wiadomo, rokowania te ostatecznie odbędą się w drugiéj połowie marca, a na odroczenie pierwotnego terminu wpłynęły po części powódź we Węgrzech, po części zaś stan zdrowia bar. Lassera. Wczorajsze doniesienie *Polit. Corresp.*, że minister Dr Unger jedzie we wtorek do Pragi, z dodatkiem, że ministrowie ks. Auersperg i bar. Pretis dopiero później udadzą się na otwarcie sejmu czeskiego, było wymierzonem przeciw pogłoskom o roli, jaką ma odegrać minister Dr Unger w skutek słabości barona Lassera, a co może być tylko pogłoską.

Zbiegom hercegowińskim, bawiącym na terytoryum austryackiem wypowiedziano dalszą zapomogę, albowiem ogłoszenie amnestyi tureckiej pozwala im powracać do kraju. Humorystyczny list petersburski w *Tagespressie* świadczy, że liczba zbiegów bynajmniej nie była tak znaczną, jak mniemano, ale Czarnogóra brała pieniądze, a wielu Czarnogórców i Dalmatyńczyków żywiło się pieniędzmi, przeznaczonemi dla zbiegów. Przypomina to pułkownika rosyjskiego, biorącego żołd dla żołnierzy pomarłych. Namiestnik dalmacki bawił w Cetynii na dworze ks. Mikołaja, prócz tego konferował z kilkoma przywódzcami powstania, aby ich skłonić do złożenia broni. Trudno wiedzieć, jaki skutek uwieńczy te zabiegi pacyfikacyjne, ale znając zapatrywanie polityczne barona Rodicza wypadałoby przypuścić, że misya, jaką mu powierzono niewielką mu sprawia przyjemność.

Paryż 3 marca.

(*B.*) Najważniejszym faktem na dobie jest przejazd Don Carlosa przez Francyę i Paryż do Boulogne, zkąd ma odpłynąć jutro do Anglii. *Liberté* zapewnia, że Don Carlos tylko kilka tygodni zabawi nad Tamizą, i osiądzie na Węgrzech w posiadłościach, które miał mu zapisać świeżo ks. Modeny Prefekt departamentu Pyrenejów, Nadaillac, którego republikanie oskarżali zawsze o zbytnie sprzyjanie Karlistom, a legitymiści o oziębłość dla ich sprawy, działając zgodnie z otrzymanemi instrukcyami ofiarował Don Carlosowi pociąg osobowy i delegował sekretarza prefektury, aby mu towarzyszył w podróży przez Francyę. Don Carlos miał ze sobą orszak złożony z oficerów sztabu, jak jen. margr. Velasco, pułkownika Lubiri, podpułkownika Orbe, margr. Ponce de Léon, i t. d., lecz podróż dalsza pozbawioną była wszelkiego urzędowego charakteru. W Paryżu zatrzymano pociąg na dworcu kolei okólnéj przy linii orleańskiéj, i tą koleją okólną przewieziono Don Carlosa na linię północną, zkąd tenże po odebraniu depeszy z Rzymu, puścił się w dalszą podróż do Boulogne, gdzie też stanął wczoraj wieczorem. W depeszy adresowanéj do Havasa, prefekt Pyrenejów dodaje: „Rząd Rzeczypospolitéj francuskiéj pragnął pogodzić ściśle wypełnienie obowiązków dobrego sąsiedztwa wobec rządu hiszpańskiego, z obowiązkami przyzwoitości wymaganéj względem zwycięzonego pretendenta, który prosił o gościnność we Francyi." Ztąd oświadczenie jakie otrzymał Don Carlos od prefekta, iż nie dozwoli mu nawet chwilowo zatrzymać się w jego departamencie, ztąd pociąg osobowy ofiarowany Don Carlosowi dla przewiezienia go ku północy, gdyby chciał spocząć we Francyi lub w razie przeciwnym do każdéj innéj granicy. Tymczasem władza wojskowa wraz z policyjną zajmuje się internowaniem w środkowéj Francyi Karlistów, którzy szukali schronienia we Francyi. Jeżeli mamy wierzyć *Monitorowi*, w liczbie internowanych znajdować się ma spora garstka naszych rodaków, a dziennik ten, bardzo sprawie Don Carlosa nieprzychylny, dodaje, że w liczbie tych rodaków naszych mają znajdować się tacy, którzy za udział w komunie jeszcze nie byli sądzeni. Ci ostatni po sprawdzeniu tożsamości osoby mają być wysłani wprost do Paryża, gdzie w wojskowem więzieniu mają oczekiwać sądu i wyroku.

Kryzys ministeryalna zajmuje ciągle umysły we Francyi. Zgodzono się już w zasadzie, a mówię o dziennikarstwie, że gabinet zostanie skompletowany dopiero 6go lub 7go po wyniku ściślejszych wyborów, aby rząd mógł się znaleźć w komplecie w dniu zebrania się obu Izb. Pogodzono się już z myślą, iż teki marynarki i wojny pozostaną nieruchomemi, że ks. Decazes, Wallon, (?) Say i Caillaux zachowają swoje teki, lecz niema zgody co do trzech tek: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i rolnictwa. Jest bowiem zamiarem oddać sprawy wewnętrzne Dufaurowi, powołać Bérangera do teki sprawiedliwości, a to z téj przyczyny, że niema kandydata, prócz Leona Rénault, którýby posiadał wraz z teką spraw wewnętrznych zaufanie marszałka. Teka ta przeto oddaną by była wice-prezesowi gabinetu Dufaurowi, a pp. Béranger i Teisserenc de Bort objęliby ministerstwa sprawiedliwości i rolnictwa.

Agitacya wyborcza redukuje się prawie do agitacyi bonapartystów, którzy zużywają wszystkie środki pochlebstwa i fantazyi, aby przeciągnąć na swoją stronę orleanistów i legitymistów. Imieniem pierwszych monitor orleański, *Journal de Paris*, dał im dość żywą odprawę, przypominając im jedną z mów Raoula Duval, który w Zgromadzeniu narodowem wykazywał potrzebę wystąpienia do walki bez maski i bez dwuznaczników. Gdyby zaś orleaniści słuchając dziś ich namowy, głosy swoje bonapartystom oddali, to głosowanie takie bardzo byłoby dwuznacznem. Co się tyczy legitymistów, do tych zwrócili się bonapartyści zapewniając, że hr. Chambord pisał list do margr. de Dreux-Brezé, zalecając swoim stronnikom głosowanie, na rzecz kandydatów bonapartystowskich. Pomimo kategorycznego zaprzeczenia w *Union*, dzienniki bonapartystowskie nieprzestają obstawać przy swojem twierdzeniu, trzeba było interwencyi osobistéj margr. de Dreux-Brezé, który zaprzeczył istnieniu podobnego listu, aby ich skłonić do milczenia

Jeszcze jedna cyfra. *L'Echo* zsumował wszystkie głosy, jakie padły do urny wyborczéj d. 20 lutego, dla dowiedzenia się, w jakim stosunku do przeciwników swoich znaleźliby się bonapartyści w wypadku plebiscytu. Znalazł przeto, iż na głosujących 6,480,000 bonapartyści zebrali 1,413,000, przeto przeciw nim ze wszelkich innych stronnictw oświadczyło się 5,067,000 głosów.

Londyn 2 marca.

Ukazał się przed kilku dniami drugi tom „Życia lorda Palmerstona", przez p. Evelyna Ashley, byłego sekretarza sławnego męża stanu. Rzuca on niejakie światło na drugą fazę polityki lorda Palmerstona wobec rządu Napoleona III, fazę nieufności i głuchej nienawiści, która się rozpoczęła w r. 1859.

Z tomu tego przytoczę wam dwa niewydane dokumenta odnoszące się do owej epoki, które dowodzą, że naprężenie stosunków między Anglią a Francyą doszło wtedy do wysokiego stopnia, co w ogóle publiczności bardzo niedokładnie było wiadomem. Pierwszym z tych dokumentów jest list lorda Palmerstona, podówczas pierwszego ministra, do lorda Russella ministra spraw wewnętrznych, datowany 4go listopada 1859 z Broadlands. List ten brzmi:

„Kochany John Russell! Aż do ostatnich czasów zupełne miałem zaufanie w zacność zamiarów Napoleona względem Anglii, lecz niedawno temu począłem nieufać mu i podejrzywać, że chęć jego pomszczenia Waterloo, wypowiedziana kiedyś przezeń publicznie, drzemie tylko w jego umyśle i całkiem nie znika. Zdaje się, że chciał wznieść podwalinę tego zamiaru swego pokonywając z naszą pomocą, z naszym udziałem lub przez naszą neutralność, naprzód Rosyę a potem Austryę i postępując potem z niemi wspaniałomyślnie, uczynić sobie z nich przyjaciół w następnym sporze z nami. Zawiedzie on się prawdopodobnie w swej rachubie, gdyż u narodów i rządów, nienawiść i wdzięczność za przeszłość zacierają się niezmiennie wobec względów na interes teraźniejszy i przyszły. Rosya prawdopodobnie a Austrya z pewnością nie widziałyby korzyści w poniżeniu Anglii, któreby podniosło przewagę Francyi. Lecz mogę się mylić i staćby się mogło przynajmniej, że Rosya połączyłaby się przeciw nam z Francyą. Następnie Napoleon pracował pilnie nad pomnożeniem swoich sił morskich, widocznie w celu tak zaczepnym jak odpornym. Zresztą wielkie łożone są usiłowania, aby wzniecić we Francyi, szczególnie między armią i marynarką, nienawiść do Angli i pogardę jej wojskowej i morskiej potęgi. Wszystko to może uspokajająco być wytłomaczonem i z innych wynikać przyczyn, niż z umyślnej do Anglii niechęci. Lecz nie byłoby rozsądnem ze strony rządu angielskiego zamykać oczy na wszystkie te symptomata i nie przedsiębrać wszelakich ostrożności wobec tej burzy, jaką wskazuje barometr polityczny, chociaż być jeszcze może że przejdzie ona bez gromów. Rozumie się, że powinniśmy brać za dobrą monetę wszelkie zapewnienia ścisłego i trwałego sojuszu, według wyrażenia się Walewskiego w jego depeszy chińskiej. Lecz na zewnątrz nie powinniśmy nic okazywać, coby podobnem było do podejrzenia, prócz działalności w przygotowaniach naszych obronnych. Pod tym względem nie powinniśmy się powodować względami oszczędności.

Palmerston".

Następuje dalej sprawozdanie z rozmowy, jaka się w kilka miesięcy później we wtorek 27 marca 1860 r. toczyła między lordem Palmerstonem i hr. Flahaut:

„Hr. Flahaut odwiedził mnie o kwadrans na 5tą w chwili kiedy wybierałem się do Izby niższej. Powiedział mi, że nazajutrz z rana wyjeżdża do Paryża i zapytał co ma odemnie powiedzieć cesarzowi. Odrzekłem, że niemam czasu, gdyż spieszyć muszę do Izby, aby odpowiedzieć na zapowiedzianą interpelacyę, lecz gdyby chciał towarzyszyć mi i zająć miejsce w mojej karecie, moglibyśmy w drodze pomówić z sobą Przystał na to. Powiedziałem że może odwołać się na ostatnią mowę lorda Russella. Nie podjął się tego, gdyż mowa lorda Russela była osobiście obraźliwą dla cesarza. Zapytałem, w którym ustępie? Odpowiedział że ustęp obrażający, nie jest ten, w którym jest mowa o porozumieniu z mocarstwami; jest to polityka i nic przeciw temu zarzucić nie można; lecz lord John Russell wyraził nieufność swą do cesarza. Odpowiedziałem że nieufność może mieć dwie rozmaite przyczyny; może ona przypuszczać w tym, co jest jej przedmiotem zamiar podejścia, albo pochodzić może z zbyt częstej zmiany zamiarów i postępowania, która nie dozwala liczyć na trwałość zamiarów i polityki chwilowej, i uczyniłem uwagę hrabiemu Flahaut, że usuwając pierwszą alternatywę, szerokie jest pole do drugiej części uwagi. Hr. Flahaut rzekł, że wielkim celem jaki ma na oku, jest zapobieżenie wojnie między dwoma narodami. Odpowiedziałem mu, że lękam się czy cesarz i p. Thouvenel nie mają celów tej natury, iżby rezultat ten mógł nastąpić i oburzyć całą Europę przeciw Francyi.

Część literacko-artystyczna.

Szkice z życia wygnańczego

przez

hr. Zygmunta Kierdeja.

(Ciąg dalszy).

Perła wzięła spokojnie gitarę, którą Marta z sobą przyniosła, usiadła na krzesełku, założyła nogę na nogę, wsparła na kolanie gitarę, podniosła oczy w górę, jakby namyślając się co śpiewać, nareszcie dotknęła strun i czystym krzyształowym głosem zaczęła tę śliczną pieśń ukraińską:

Ne chodi Hryciu
Na weczernyciu,
Bo na weczernyci
Diewki czarownyci.

Czy jest choć jedna istota na świecie, która pozostanie nieczułą na śpiew nasz narodowy, wyśpiewany z uczuciem głosem wdzięcznym kontraltowym? Perła nie znała modnych włoskich fiorytur, ale śpiew jej płynął ze zdrowej młodej piersi spokojnie, szeroko jak te ogromne rzeki północnej Rosyi, czuć w niem było potęgę, ogrom! to też znając swoją siłę nie potrzebowała udawać się do sztuki, której zresztą nie znała. Oh, na kogo pieśni ukraińskie nie wywierają wpływu zbawiennego, u kogo serce silniej nie uderzy, kto się nie czuje lepszym w takich chwilach, oh, żal mi go serdecznie, ten człowiek jest straconym!

Jerzy był oczarowany, nawet sceptyczny Julian rzucił w kąt niedopalony papieros i nie ukrywał swego wzruszenia.

— Gdzieżeś się nauczyła tej pieśni, zapytał Jerzy. Od dawna nie miałem tak przyjemnej chwili, jak słuchając ciebie Perło.

Dziewczyna się zarumieniła, lecz podnosząc oczy i wpatrując się w niego, odpowiedziała:

— Ojciec mój jest rodem z Ukrainy, chociaż już dawno na północy przebywa. Gdym była dzieckiem opuścił tamte strony, będąc obrany przez tutejszych Cyganów wójtem, urząd który ciągle sprawuje. Mnie zostawił przy jednej z sióstr moich tam wydanej za mąż, gdyż matkę w niemowlęctwie straciłam, a teraz od kilku dopiero miesięcy powróciłam do ojca. Ale kiedy wam taką przyjemność sprawiła moja piosnka, to wam i drugą zaśpiewam. I wziąwszy znowu gitarę zaczęła tę pieśń rozpaczliwą:

Wijut witry, wijut buri...

Słuchali obaj przyjaciele z wzrastającem zajęciem, a Jerzy pytał się sam siebie, zkąd takie jęki mogły wychodzić z tej młodej piersi, gdzież ona mogła przebyć tyle trosk, żeby boleść z taką prawdą wypowiedzieć, zkąd te krzyki rozpaczy?

— Nie będę już więcej śpiewała, rzekła, rzucając gitarę na kanapę.

— Może potańczysz? spytała Marta.

— Nie, wracajmy do domu.

— Dla czegóż tak uciekacie, rzekł Jerzy, może chcecie herbaty, może czego innego?

— Dziękujemy, nic nam nie potrzeba, rzekła Perła, nie sięgajcie nawet do kieszeni, żeby nas zapłacić; ja sama prawie tylko śpiewałam, a ja zapłaty od was nie wezmę.

Jerzy się zmięszał, gdyż rzeczywiście sięgał po woreczek, ale podając rękę młodej cygance, którą ona ledwie dotknęła zapytał:

— A czy do widzenia?

— Tak.

I wyszły.

Wkrótce za niemi, wyszedł także Julian a Jerzy pozostał sam jeden. Wielkiemi krokami zaczął chodzić po pokoju, często się zatrzymywał, pocierał dłonią czoło. Co to znaczy? myślał sobie, co się ze mną dzieje? dla czego podałem rękę tej dziewczynie, gdy nie chciała przyjąć zapłaty, zkąd to wzruszenie? czyż nie słyszałem tysiące razy lepszego śpiewu? Przecież jam się w niej nie zakochał, żenić się z nią nie mogę, ona Rosyanka, kochanką być moją także nie może, tegoby ona nigdy nie chciała, ja sam nawet czyż śmiałbym tego żądać. Przytem ja obcy dla niej, a duma co tryska z jej oka aż nadto dowodzi jej szlachetnych uczuć, ona się nikomu nie odda bez miłości. Jestem szalony! czyż można się tak raptem zakochać? a jednak, po co mam ukrywać przed sobą samym, wszak ja ją kocham, wszystkie moje myśli, wszystkie moje uczucia są ku niej zwrócone, gotówbym pół życia oddać, żeby tylko módz ucałować rąbek jej chusteczki tak zgrabnie zawiązanej na głowie. A ona? Czemże ja dla niej jestem? niczem, jednym z tych tysiąca przed któremi śpiewa i skacze. Ona śpiewa i skacze dla drugich, ja bym ich wszystkich wydusił tych nędzników co głos jej słyszeli, nikt nie powinien jej głosu słyszeć.

Jerzy padł na kanapę oparł głowę w obydwóch dłoniach i zdawał się martwy.

Że Jerzy się zakochał, i zakochał się szalenie, nie ma w tem wątpliwości, ale w tem się mylił, gdy mówił: „czyż można się tak raptem zakochać?" bo on nie zakochał się wcale raptem. Jego dusza od dawna trawioną była żądzą kochania. Serce jego było podobne do ogniska przygotowanego, palne materye były podłożone, potrzeba było tylko jednej iskry, aby płomień wszystko ogarnął, tą iskrą była Perła.

Człowiek pracujący, człowiek zatrudniony, nie jest tak skory do zakochania, ale marzyciel, którego umysł filtruje zachcianki serca, który zamknąwszy oczy, widzi ideały przesuwające się w jego wyobraźni, dla niego nie potrzeba lat ani dni, dla niego wystarcza jedno spojrzenie. Jerzy od dawna szukał pokarmu dla swego serca, już go chwytał czasami, ale jedno słowo, jeden giest rozczarowywał go: „Nie to nie ona", powiadał sobie i szedł dalej, i marzył znowu. „Czyż jej już nigdy nie spotkam?" myślał, aż naraz zjawiła się Perła, cudnie piękna, fantastyczna, cyganka, kapryśna, czyż, w samej rzeczy, nie mogła podziałać na rozdrażnione serce Jerzego.

A co się działo wtedy z Perłą?

Gdy wyszły, Marta ciągnęła ją do innych domów, ale Perła wymawiając się bólem głowy chciała powrócić do namiotu.

Perła była dzieckiem zepsutem, ulubienicą całej bandy. Od kilku miesięcy dopiero przybyła z Ukrainy, była już jedynem dzieckiem, które pozostało przy ojcu, inne jego córki powychodziły za mąż, synowie się pożenili, każde z jego dzieci miało już swoją własną rodzinę, została staremu Pawłowi jedna tylko Perła, to też on ją ubóstwiał. Nie było dość kosztownych cacek i świecideł dla jej przystrojenia. — Nie znajdował stary, dość pięknych materyi na jej suknie, nie było kaprysu, którýby zaraz nie był spełnionym. Wszyscy cyganie śledzili tylko skinienia Perły, żeby być na jej usługi, ale ona ani cacek i świecideł nie lubiła, ani materyj kosztownych, ani zważała na nadskakiwania młodych cyganów. Dwóch wójtów cygańskich przyjechało starać się o jej rękę, jeden z Węgier drugi z Multan, obaj młodzi, przystojni, bogaci, ale obaj dostali odkosza i odjechali, a Perła spędzała dnie samotnie w namiocie swego ojca, lub na wozie podróżnym. Czasami tylko wieczorem brała gitarę w rękę, szła do lasu lub nad rzekę i tam ptakom śpiewała.

Powróciwszy do swoich, Perła weszła do namiotu zapuściła kawał płótna, który służył za drzwi, siadła na poduszkach, oparła łokieć na kolanie, a głowę spuściła na rękę.

— Oh ja nieszczęśliwa — mówiła do siebie, cóż to za ogień co mi piersi pali, czyż ja nie cyganka? czyż mogę innego spodziewać się losu, jak los sióstr moich, one szczęśliwe! dla czegóż odmówiłam ręki tym dwom mołodźcom, co się o mnie starali, a jednak toby była śmierć dla mnie. Czyż oniby mnie kochali, czyż oni umieją kochać! Przeklęty ogień co mnie pali. Już nigdy śpiewać nie będę, chyba dla moich lasów, dla moich rzek i ptaków, sama jedna gdy będę na jakiej pustyni. A jednak młody panicz, jak on mnie słuchał z zajęciem, łza błysnęła w jego oku gdym drugą pieśń śpiewała, jak on się zmięszał, gdym nie chciała przyjąć zapłaty, jak ręka jego drżała, gdy mi ją podawał. Tak, do niego jeszcze pójdę, jemu śpiewać będę, on mnie rozumie, on czuje ile ja cierpię, on sam nieszczęśliwy, on sam wygnaniec, jego trzeba pocieszyć. A jak nieśmiało spytał się: „czy do widzenia?" Obiecałam mu, że wrócę, trzeba słowa dotrzymać. Ah nie ma życia piękniejszego jak cygańskie, ale dla czego tak nimi pogardzają, dla czego jesteśmy wyrzutkami społeczeństwa. Mój Boże samiśmy sobie winni. A jednak ten młody nie zdawał się ogólnej opinii podzielać. Jak on dziwnie na mnie patrzał, jak on żywo spuścił oczy, gdym na niego spojrzała. A może też dziś jeszcze przyjdzie, jeżeli jego serce bije jak moje.

Nie myliła się Perła. Jerzy, gdy się z swego marzenia przebudził, chwycił za czapkę i pobiegł do koczowiska cyganów.

Rozpostarli oni swoje namioty nad rzeką pod lasem o parę set kroków od miasta. Ze dwadzieścia namiotów bielało, w nieładzie rozrzuconych, przed każdym rozpalone było ognisko, na trójnogu wisiał

„Hr. Flahaut twierdził, że nie można się tego lękać, lecz on obawia się, aby wzajemne rozdrażnienie obu stron nie sprowadziło wojny między Anglią i Francyą. Powiedziałem na to, że pragnę zapobiedz tej wojnie, lecz gdyby Anglia była do niej zmuszoną, przyjęłaby walkę bez obawy, bądź z sprzymierzeńcami, bądź sama. Naród powstałby jak jeden człowiek. Nie powinienbym może mówić tego wobec Francuza, lecz przykłady historyi pozwalają wnosić, że rezultat walki równą bronią między Anglią a Francyą, nie obróciłby się na korzyść ostatniej. Hr. Flahaut powiedział mi, że był w bitwie pod Waterloo i że wie, co to jest wojsko angielskie; lecz armia francuzka jest dziś o wiele wyższą, niż była pod Waterloo. Bez wątpienia rzekłem, lecz to samo powiedzieć można o teraźniejszej armii angielskiej. Ale co się tyczy wyższości armii francuzkiej, przypomnę co zaszło między marszałkiem Tallard i ks. Marlborough, gdy pierwszy dostał się do niewoli w bitwie pod Blenheim. „Pobiłeś milordzie, rzekł marszałek, najlepsze wojsko europejskie“. Wyjąwszy odrzekł Marlborough to, które je pobiło“. Lecz czego się lękam rzekł mi hr. Flahaut, to inwazyi waszego kraju, inwazyi, jaką para czyni bardzo łatwą, a któraby była zgubną dla Anglii. Odrzekłem mu, że para jest bronią obosieczną, równie dobrą do zaczepki jak do obrony. Co się tyczy inwazyi, byłoby to złem chwilowem lecz bynajmniej nie obawiamy się stanowczego jej rezultatu. Wojna między Francyą i Anglią byłaby bez wątpienia klęską dla obu krajów, lecz niemożna powiedzieć, któryby więcej ucierpiał. Przybywszy do Izby niższej pożegnaliśmy się ze sobą. Hr. Flahaut zapewnił mnie, że nie powie nic drażniącego cesarzowi, przeciwnie starać się będzie ułagodzić go. Odpowiedziałem mu, że jest on sam najlepszym sędzią tego co ma powiedzieć, lecz zapewne sam przez się przekonał się jaki jest stan opinii i uczucia publicznego w tym kraju“.

Kraków 7 marca. Wczoraj o godzinie 5ej po południu odbyło się przy drzwiach zamkniętych posiedzenie Rady miejskiej w celu zamianowania dyrektora budownictwa miejskiego.

Prezydent miasta Dr. Zyblikiewicz zdawszy przewodnictwo drugiemu wiceprezydentowi Dr. Weiglowi, sam jako referent przedstawił sprawę i wniósł:

1) Rada miasta mianuje pana Macieja Moraczewskiego, królewsko-pruskiego budowniczego i naczelnika centralnego biura technicznego królewskiej kolei wschodniej, naczelnym dyrektorem budownictwa miejskiego w charakterze urzędnika miejskiego.

2) Pan Moraczewski pobierać będzie płacę roczną 2500 złr. i dodatek służbowy 500 złr. rocznie.

3) Lata służby w służbie pruskiej spędzone, a wynoszące do 1 marca b. r. lat 7 miesięcy 7 i dni kilkanaście, wliczone będą panu Moraczewskiemu przy obliczaniu emerytury tak, jakby w służbie miejskiej przebyte były.

4) Charakter urzędnika stałego otrzyma pan Moraczewski zaraz po nabyciu prawa obywatelstwa austryackiego i po uznaniu patentów na budowniczego.

5) Panu Moraczewskiemu nie będzie wolno zajmować się prowadzeniem obcych budowli, wszelako plany na budowle obce będzie mógł sporządzać.

Po dłuższej dyskusyi wnioski powyższe Rada przyjęła z dwiema poprawkami. Mianowicie: zmieniono stylizacyę ustępu 3go wniosku w sposób następujący: Lata służby w służbie pruskiej do 1go marca b. r. spędzone, które nadają p. Moraczewskiemu prawo do emerytury, w żadnym razie nie przechodzące lat 7 miesięcy 7 i dni kilkanaście, będą mu policzone przy przejściu jego na stan spoczynku,

oraz dodano na końcu ustępu 4go wyrazy: lub inżyniera.

Przed rozpoczęciem obrad interpelował radca m. Dr. Cyfrowicz Prezydenta miasta: czy nie jest mu wiadomo, jak daleko komisya uporządkowania miasta postąpiła już w obradach nad jego wnioskami, uczynionemi jeszcze w listopadzie r. z., względem zaniechania budowy szkoły wydziałowej męskiej, a użycia funduszu 100,000 złr. na ten cel przeznaczonego na budowę trzech szkół pospolitych, i czy rychło spodziewać się można odnośnego sprawozdania;

czy wrazie, jeżeli obrady komisyi uporządkowania miasta nad wnioskami p. Prezydenta, nie są jeszcze daleko posunięte, nie byłby p. Prezydent skłonnym wpłynąć na przyspieszenie tych obrad, iżby w razie przyjęcia tych wniosków przez Radę pełną, budowa szkół pospolitych jeszcze w tym roku mogła być przynajmniej rozpoczętą; nareszcie:

w jaki sposób p. Prezydent zamierza pokryć koszta przebudowania kościołka św. Scholastyki na szkołę pospolitą, skoro jeszcze nie ma uchwały Rady miejskiej co do zaniechania budowy szkoły wydziałowej?

Prezydent odpowiedział, że komisya uporządkowania miasta szuka odpowiednich miejsc pod budowę pomienionych szkół, i jak tylko takowe znajdzie, przedłoży Radzie całe sprawozdanie o wnioskach Prezydenta.

Komplet na tem posiedzeniu był większym, niż zwykle, liczba bowiem obecnych radców wynosiła 51.

Koniec posiedzenia o godzinie 8ej wieczór.

NPan postanowieniem z dnia 16go lutego b. r., zatwierdził wybór prof. Dra Ignacego Czerwiakowskiego rzeczywistego czynnego Członka, Akademii umiejętności w Krakowie na wiceprezesa tejże.

Wiedeń 6 marca. Że Rada państwa nie zbierze się w czerwcu r. b. znajdujemy wskazówki jeszcze w *Pester Lloydzie*. Dziennik ten bowiem pisze, że jest rzeczą wątpliwą, czy austryacka Rada państwa zbierze się jak przypuszczano w lecie. Traktat bowiem handlowy z Włochami kończy się wprawdzie w czerwcu, ale w tym samym traktacie jest mowa, że może on być przedłużonym na jeden rok. Kwestya ta nie jest więc naglącą. W téj sprawie odgrywają zresztą ważną rolę czynniki cechy politycznéj, a mianowicie pouczają doświadczenia parlamentarne, że odrębne zawieranie traktatów handlowych nie jest korzystnem. Komisarz Porty dla Bośni — pisze daléj rzeczony dziennik — wyjechał na Wiedeń do Budapesztu celem zbadania stosunków co do wychodźców pozostających na terytoryum austryacko-węgierskiem. Namiestnik w Dalmacyi zaś jenerał bar. Rodich wystosować miał okólnik do wszystkich starostów, w którym poleca im, ażeby przeszkadzali napływowi Hercegowińców na terytoryum dalmackie, dowozowi żywności, broni i amunicyi. Na wypadek przekroczenia tego zakazu, ma być skonfiskowana broń i amunicya, obcokrajowcy zaś mają być wydaleni z kraju, a Hercegowińcy internowani. Wypłata subwencyi dla zbiegów hercegowińskich bawiących w Dalmacyi i Chorwacyi ustanie, skoro zostanie ogłoszoną amnestya i firman o reformach. Na zapomogi dla zbiegów będzie musiała delegacya uchwalić jako kredyt dodatkowy kwotę zł. 700,000.

— Izba niższa sejmu węgierskiego zalatwiła na posiedzeniu d. 3 b. m. ustawę wekslową. Poczem zabrał głos Ernest Simonyi w sprawie odpowiedzi prezesa gabinetu p. Tiszy na interpelacyę w kwestyi handlowo-cłowéj. Mówca oświadcza, iż nie jest zadowolony z odpowiedzi ministra i mniema, że 10-procentowe oclenie towarów wprowadzanych do Węgier w wartości 400 milionów zł. pokryłoby cały niedobór. Tisza zbił te twierdzenia Simonyego i przydał na swe usprawiedliwienie, iż rząd węgierski dał w kwestyi cłowéj zupełnie taką samą odpowiedź, jak minister Dr Unger w imieniu rządu austryackiego. Izba przyjęła tę odpowiedź do wiadomości. Na następnem posiedzeniu wystosował znów poseł Polit następującą interpelacyę do prezesa ministrów: z uwagi, że nota ministra spraw zagranicznych w sprawie reform tureckich jest wielkiéj doniosłości dla Austro-Węgier, przeto zapytuję: czy nota hr. Andrassego z 30go grudnia r. z. została ułożoną za zezwoleniem rządu węgierskiego? czy zgadza się rząd węgierski z zasadą, zawartą w téj nocie, mieszania się do spraw wewnętrznych Turcyi? jakie stanowisko zamierza zająć rząd węgierski wobec ewentualnego dalszego szerzenia się powstania, na wypadek, gdyby uśmierzenie powstania nie udało się i Serbia wzięła udział w tem powstaniu? czy nastąpiło porozumienie między rządem węgierskim a austryackim co do powrotu rodzin chrześciańskich, zbiegłych na terytoryum węgiersko-chorwackie? Interpelacyę tę odstąpiono prezesowi gabinetu.

Hiszpania.

Przechodząc granicę francuską Don Carlos wydał następujący rozkaz dzienny do wojska:

Ochotnicy!

Ostatnie działania wojskowe zmusiły nas do opuszczenia miast i stanowisk najważniejszych w tych prowincyach: zgnębieni liczebną przewagą mogliście tylko złożyć krwawe dowody waszej waleczności.

Nie mogę wchodzić w układy z nieprzyjacielem, bo byłoby to niegodnem. Niechcę na teraz przedłużać wojny, miłuję was zanadto, abym mógł dozwolić, iżby jedna więcej kropla krwi popłynęła bezużytecznie. Postanowiłem więc opuścić Hiszpanię.

Nieszczęśliwy skutek nie zmniejsza szlachetności przedsięwzięcia i nie zaćmiewa bohaterskich czynów spełnionych, aby jej zapewnić powodzenie.

Byliście godnymi żołnierzami mojego królewskiego domu i staliście się niemniej godnymi czynów waleczności dokonanych w czasie pierwszej kampanii. Nazwiska naszych zwycięstw są wpisane promienistemi głoskami w naszej nieśmiertelnej historyi. Duma moja Hiszpana rośnie na widok waszej odwagi, a moje serce królewskie jest przepełnione wdzięcznością za wasze poświęcenie i wasze ofiary.

Zostałem zwyciężony, ale nie poddałem się. Zachowuję w całości i nienaruszone moje prawa a znajdziecie mnie zawsze dzierzącego silnie sztandar i gotowego do poświęcenia mojego życia za szczęście Hiszpanii.

Wasz król i wasz wódz

Carlos.

Valcarlos 28 lutego 1876.

Z Pau przed odjazdem do Londynu Don Carlos ogłosił dwa manifesty zamykające ten smutny dramat:

Hiszpanie!

Pragnąc wstrzymać dziś wylew krwi, postanowiłem nie prowadzić dalej walki, pełnej sławy to prawda, ale na teraz bezskutecznej. Jeśli jestem zmuszony ustąpić przed siłą okoliczności, ani moje serce nie osłabło, ani moja wiara się nie zachwiała i zachowuję nienaruszone moje prawa, które są prawami legityzmizmu w Hiszpanii. Wobec olbrzymiej przewagi liczebnej, a bardziej jeszcze wobec cierpień moich wiernych ochotników, przeciw którym wszystko się sprzysięgło, stało się dla mnie koniecznością szpadę moją włożyć do pochwy. Według tradycyi mojej rodziny znam już drogę wygnania, ale nigdy nie zejdę na drogę upokarzających i niegodziwych *convenios*, przeciwnych godności tych, którzy jak ja mają poczucie tego co reprezentują i co wyrażają.

Znacie wszystkie zasady święte, jakie symbolizuje moja chorągiew bez zmazy. Podczas gdym ją dzierżył w zbrojnym ręku na czele szeregów, patrzałem na upadek monarchii cudzoziemskiej i rzeczypospolitej gwałtem narzuconej narodowi hiszpańskiemu, a jakkolwiek skutek nie uwieńczył moich wysileń, nie będzie to powodem, aby władza naszych nieprzyjaciół się zakorzeniła, gdyż dzieła rewolucyi muszą zginąć przez działanie tejże samej rewolucyi.

Mój sztandar będzie zwinięty aż do chwili, którą Bóg naznaczy dla wyzwolenia Hiszpanii katolickiej i monarchicznej, chwili, która w przeznaczeniach Opatrzności nie może zawieść po tylu poświęceniach. Dziś jak zawsze mam wiarę w dzieło zbawienia, do którego Opatrzność mnie przeznacza; dziś jak zawsze jestem gotów poświęcić się za moją ojczyznę, którą kocham najgorętszą miłością i której tyle zawdzięczam.

Wasz król

Carlos.

Pau 1 marca 1876.

Do mojej armii!

Krocząc znów po ziemi obcej i z sercem wzruszonem rozdzierającem z wami pożegnaniem, za pierwszy uważam obowiązek przesłać słowo przyjazne moim towarzyszom broni. Byłem świadkiem waszej bohaterskiej waleczności w dniach zwycięstwa i waszego poświęcenia jeszcze bardziej jeśli może być bohaterskiego, w dniach niepowodzenia, i nigdy zatrzeć się nie może w mojej duszy wspomnienie tych, którzy mi byli wierni do ostatniej chwili.

Wszelkie marzenia mojej młodości i z ziemi wygnania, wielkich czynów, jakiebym mógł za waszą dokonać pomocą, spełniliście. Montejurre, Somorrostro, Abarzuza, Urnieta, Lucar i tyle innych nazwisk już sławnych, stanowią tyle kroków, jakie zrobiliście po drodze sławy, a za wami z równą świetnością postępowali po niej wasi bracia z innych prowincyj. Ogołoconych ze wszystkiego, wytrwałość wasza wszystkiemu zaradzała, a nigdy stojąc naprzeciw nieprzyjaciela niepytaliście, jaka jego liczba, nieoglądaliście się na nierówność środków i zasobów, byle dojść do zwycięstwa.

Jeśli wiara tak dzielna i równie szlachetne poświęcenie zostały bezowocnemi, niech was to nie zniechęca.

Silni jak ja wobec nieszczęścia i ufając w Boga wojny okażcie się godnymi sławy, jaką zdobyliście, i ufajcie zawsze w przeznaczenie ojczyzny, która pomiędzy najskromniejszemi swemi dziećmi liczy ludzi takich jak wy.

Pochodząc od tych starożytnych Hiszpanów, którzy w cieniu ołtarzy i tronu zajęli tak świetne stanowisko w historyi, będzie to zawsze moją chwałą, której nieszczęście nie zmniejszy, żem stał na waszym czele, jak największą moją boleścią, żem się z wami rozdzielam.

Wasz król i wódz

Carlos.

Pau 1 marca 1876.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 7 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Wydziału filozoficznego Akademii Umiejętności pod przewodnictwem p. Lucyana Siemieńskiego, sekretarz wydziału Dr Estreicher zdał sprawę z rozprawy Al. Weinerta: „O założeniu pierwszej publicznej biblioteki w Warszawie r. 1592.“ Ze sprawozdania okazało się, że nie była to pierwsza biblioteka, lecz poprostu przywilej wydany dwom księgarzom. Następnie Dr Seredyński podał wiadomość o rękopiśmie ze zbioru Cypryana Walewskiego pod tytułem: „Rys działań Dyrekcyi Edukacyi narodowej, a następnie Komisyi rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego od 1812 do 1820“, skreślony przez Głuszyńskiego, jednego z urzędników Dyrekcyi Edukacyi Narodowej.

— Z ofiarowanych przez N. Pana 4,000 złr. na wsparcie dotkniętych powodzią w Galicyi, Namiestnictwo nadesłało Starostwu tutejszemu 200 złr. dla włościan powiatu Krakowskiego poszkodowanych od wylewu wód.

— Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującej odezwy:

Z inicyatywy c. k. Starostwa, a za współudziałem Reprezentacyi powiatowej Krakowskiej, utworzony zastał Komitet celem niesienia pomocy poszkodowanym tegoroczną powodzią w powiecie Krakowskim. W skład tego Komitetu wchodzą: podpisany jako przewodniczący, tudzież p. Julian Pokiński c. k. komisarz powiatowy i p. Jan Orzechowski członek Rady i Wydziału powiatowego, wójt gminy Zielonki.

Tak ukonstytuowany Komitet mając w gminach powodzią nawiedzonych miejscowe Komitety do pomocy i posiadając urzędowe daty o rozmiarach szkód wylewem Wisły zrządzonych, starać się będzie z całą sumiennością i z największym pośpiechem spełniać swoje zadanie, a po zakończeniu ogłosi sprawozdanie. Uprasza więc, aby na jego ręce wszelkie datki dobrowolne na cel powyższy nadsyłane były.

Komitet rozpoczął w dniu dzisiejszym swoje czynności i sprawować je będzie w biurze Rady powiatowej.

Kraków d. 6 marca 1876.

Przewodniczący: hr. *Mieroszowski.*

— Dla 100 letniego starca, b. żołnierza wojsk polskich, otrzymaliśmy z Niepołomic składkę wynoszącą 4 złr. 20 c.

— Dla sierót pozostałych po ś. p. Bratkowskim sierżancie miejskim straży pożarnej, złożyli na nasze ręce pp. J Armółowicz 5 złr., Latkowski i Opid po 1 złr., Grabowski 50 c.

— W niedzielę wręczyło trzech uczniów uniwersytetu adres z powinszowaniem imienin Rektorowi swemu Dr Fryderykowi Zollowi, opatrzony przeszło 400 podpisami. Adres ten wyraża przywiązanie młodzieży do swego Rektora i profesora a zarazem dziękuje mu za troskliwe zajmowanie się sprawami Towarzystwa wzajemnej pomocy, którego Dr Zoll jest od lat kiku kuratorem.

— Na wniosek grona profesorów Wydziału filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał Dr August Sokołowski docenturę historyi austryackiej.

— W mieście naszem bawi znany artysta p. Tytus Maleszewski, dla zrobienia portretów akwarellą do swojego wielkiego zbioru ludzi zasłużonych. O ile wiemy, wejdą do tego zbioru prezes Akademii Majer, profesor Skobel, Dr Dietl, Lucyan Siemieński i t. d.

— Zapowiedziany na wczoraj wieczór w hotelu Saskim koncert p. Juniewiczowej i p. Marka nie przyszedł z niewiadomych nam powodów do skutku.

— Szalony wicher, który powstał dzisiejszej nocy przed świtem, postrącał tu i owdzie cegły z kominów i zerwał tu i owdzie znaki sklepowe.

— W sobotę wieczorem przytrzymano na Kazimierzu Emila Kamila Golachowskiego, pisarza prywatnego, od którego odebrano ukryty pod surdutem tales żydowski. Straż policyjna przytrzymała: Franciszka Błahuta, od którego odebrano kuferek skórzany; Daniela Piwnicznego, handlarza w Nowem Mieście w Król. Polskiem, za posiadanie zagubionego pugilaresu z pieniędzmi; Stan. Grucę z Ręczny, poszukiwanego za udział w kradzieży; Jakuba Salomonowicza, handlarza z Działoszyc w Król. Polskiem, ukrywającego się tu przed wyrokiem skazującym go na kilkoletnie więzienie za oszczerstwo i potwarz; wczoraj zaś aresztowała policya podrostka Efraima Feiga, za namawianie na ulicy do gry w loteryjkę.

— Do Rady powiatowej Zaleszczyckiej odbędzie się d. 5 kwietnia wybór jednego członka z większej własności ziemskiej.

— Do Rady powiatowej Przemyślańskiej wybrany został z większej własności po zmarłym członku jej Fran. Romańskim, p. Roman Wybranowski z Uszkowiec.

— Wszystkie dzienniki lwowskie donoszą o śmierci 28 letniej Pauliny z bar. Heydlów hr. Starzeńskiej, zmarłej d. 5 b. m. we Lwowie.

— Czytamy w *Dzienniku Polskim*: „Urzędnik kolei Karola Ludwika P. telegrafował z Podwołoczysk do Petersburga, że nad granicą Podola stoi 250,000 austryackiego wojska. Ztąd oczywiście gwałt wielki — zapytanie do ambasady moskiewskiej w Wiedniu, interpelacye uprzejme ambasady w wiedeńskiem ministerstwie wojny i t. p. Skończyło się na wytoczeniu śledztwa panu P. a jak inni mówią, na rozkazie aresztowania go. Co mogło go spowodować do tego nierozważnego żartu, dojść trudno“.

Winniśmy do tego dodać, że dziś właśnie doszedł nas list z nad Seretu donoszący, że 280 tysięcy wojska rosyjskiego ma być dostawionych do granicy a 10 pociągów dziennie ma je zwozić do Radziwiłłowa i Rudni, o czem już zarządy kolei są uprzedzone. Zdaje się więc, że na pograniczu krążą wieści jedne o wojskach austryackich a drugie o rosyjskich, a których źródłem może jaka spekulacya.

Teatr. Dziś we wtorek dnia 7 marca, po raz drugi, dramat w 5ciu aktach, przez Plouviera, tłumaczył R. Morozowicz: *Waryaci* (La vie à outrance.) — Początek o godz. 7ej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dni powszednie 30 centów.

— Dnia 6 przed południem pogoda, wieczorem i w nocy obfity deszcz; termometr od 1·0 doszedł do 9·3 C. Barometru stan niski; dnia 7 marca o godzinie 6ej rano stan jego był 731·3 millimetrów, termometru + 3·2 C. Wiatr zachodni.

— We środę dnia 8 marca: Sgo Jana Bożego i Śej Beaty panny.

Sprawy sądowe.

Bluźnierstwo. Zgodność § 122 lit. a) ust. k. z art. 17 ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 roku, (umiejętność i jej nauczanie są wolne).

Dwudziestoletni D. N., słuchacz medycyny z pierwszego roku miał w styczniu z. r. w czytelni pewnego zarobkowego stowarzyszenia przed gronem około 20 słuchaczów wykład o pochodzeniu człowieka, przyczem wypowiedział kilka bluźnierstw. Na wniosek prokuratoryi skazał go za to sąd kraj. wiedeński za zbrodnię z § 122 lit. *a)* ust. k. na 6-tygodniowy areszt. Obrońca oskarżonego wniósł zażalenie nieważności, opierając je na § 281 l. 9 lit. *a)* i l. 10 p. k.

Na rozprawie przed trybunałem kasacyjnym 2 października z. r. odbytej zarzucił obrońca, że wedle 13 art. ustawy zasadniczej z 12 grudnia 1867 r. o powszechnych prawach obywateli, ma każdy prawo wypowiadać swe zdanie, a wedle art. 17 tejże ustawy umiejętność i jej nauczanie są wolne. Oskarżony miał o pochodzeniu człowieka wykład naukowy, a jeżeli przy tem przyszedł do wniosków, wykluczających istnienie Boga, nie może być za to pociągany do odpowiedzialności; § 122 lit. *a)* ust. k. należy uważać jako zmodyfikowany ustawą zasadniczą, gdyż każdy obywatel może dowolnie stać się bezwyznaniowym. Jeszcze przed wydaniem ustawy zasadniczej zakwestyonowano egzystencyę Boga w dziełach filozoficznych i przyrodniczych, a przecież dzieła te rozpowszechniano w Austryi bez zakazu, co więcej, wykładano podług nich nawet na uniwersytetach. Oskarżony nie miał bynajmniaj zamiaru bluźnić, a użyte przezeń wyrazy można uważać tylko za krytyczne uwagi nad pojęciem Boga. Czyn więc zarzucony oskarżonemu, traktowano z pogwałceniem ustawy jako zbrodnię.

Zastępca generalnego prokuratora Dr Liszt odpowiedział na to mniej więcej w te słowa:

„Bluźnić w rozumieniu ustawy karnej znaczy: okazywać Najwyższemu rozmyślnie wzgardę, zarzucając mu niedoskonałość, przypisując niegodne własności, lub używając ku temu szyderstw, obelg lub innego rodzaju pogardliwych oznak. Prawda, że bluźnierstwem nie można bóstwa ani obrazić, ani poniżyć, ale religijne poczucie obywateli jest tem dotknięte, jedna z podwalin ich dobrobytu podkopaną (§ 139 ust. c.)“. Sąd kraj. zaś uznał, że oskarżony przy sposobności wykładu o początku człowieka pozwolił sobie takich wyrażeń o Bogu, jak: „Bóg czarnoksiężnik, tyran, od którego pochodzi wszelka niemoralność, prototyp despoty, który stworzył świat, żeby napawać się widokiem plag i zwierzęcych trudów pracującego ludu“ itd. Te wyrażenia, których język powtórzyć się wzdryga, są bez wątpienia bluźnierstwem; na to nie potrzeba dowodu. Ale sąd kraj. uznał także po stronie oskarżonego istnienie złego zamiaru i wypowiedział, że temuż zależało na podaniu w pogardę najwyższej istoty i religii. Istota czynu więc § 122 lit. *a)* ust. k. jest tu tak przedmiotowa, jak podmiotowa.

Nie podlega zaś wątpliwości, że ten przepis ust. kar. nie stracił swogo znaczenia wskutek powołanej ustawy zasadniczej. Ustawodawca nie odwołał go nigdy, a wyszła po ustawie zasadniczej ust. z 25 maja 1868 l. 49 dz. p. p. znosząca w art. 7 lit. *c)* i część lit. *d)* w § 122 ust. k. właśnie przez zniesienie jednej części zatwierdziła resztę.

Oskarżony powołuje na swe usprawiedliwienie art. 17 ust. zasad. z 21 grudnia 1867 r., według którego umiejętność i jej nauka są wolne, a sąd kraj. uznał sam, że tenże w mowie będących wyrażeń o Bogu użył w wykładzie tylko nawiasowo, więc były to niekarygodne wnioski wypływające z treści mianego wykładu. Podstawa tej argumentacyi jest na wskróś ułudną. Niezawodnie, że umiejętność i jej nauczanie są wedle ust. zasadniczej wolne. Dla badawczego i rozpoznawczego ducha nie masz wedle tego w ust. karnej granic dogmatycznych. Sąd karny

---

kociołek, w którym się obiad gotował, małe cyganiątka w koszulach, wpół nagie wszędzie biegały krzycząc. Po środku stał namiot okazalszy, większy, za nim dwa wozy i cztery konie, było to mieszkanie starego Pawła. Jerzy szedł, jakby instyktem wiedziony, prosto do niego. Przy ogniu siedział starzec, lat przeszło sześćdziesiąt, włosów prawie białych, był to Paweł, a przy nim Marta krzątała się koło kociołka i żeleźniaczka przystawionego do ognia.

— Witajcie Ojcze — rzekł Jerzy, zbliżając się do starca, przyszedłem zwiedzić wasze koczowisko.

— Bardzo prosimy, całem sercem radzi — rzekł starzec.

— Ah to ten pan, u którego byliśmy dziś rano. Siadajcie, zaraz wam ławeczkę przyniosę.

— Dziękuję wam, mnie i na kłodzie dobrze będzie... chciał Jerzy jeszcze coś powiedzieć, gdy zasłona namiotu się podniosła i wyszła z niego Perła.

— Zatęskniliście za nami — rzekła zbliżając się i podając rękę Jerzemu, kiedyście tak prędko przyszli odwiedzić cyganów.

Jerzy chciał odpowiedzieć jakąś grzecznością, ale słowa zamarły na jego ustach, pochylił tylko głowę, jak gdyby tym znakiem chciał potwierdzić wyrazy Perły.

Milczenie przerwał Paweł.

— A jak mamy was nazywać — zapytał.

— Jerzy Michałowicz.

— To wy Jerzy Michałowicz, o którym w mieście tak wiele i tak dobrze mówią — zawołała Marta, to wielki dla nas zaszczyt żeście raczyli przyjść, usiąść przy naszem ognisku.

— Może nie odmówicie podzielić z nami naszego posiłku — rzekł stary. Skromny posiłek cygański, ale szczerze na niego prosimy.

Jerzy spojrzał na Perłę, czy też i ona go nie poprosi, zrozumiała go widać dziewczyna, bo rzekła:

— Zostańcie Jerzy Michałowiczu, zrobicie tem ojcu zaszczyt i przyjemność.

Chciał Jerzy spytać: „czy tylko ojcu?“ ale zdawało mu się wyczytać w oczach dziewczyny, że i jej to obojętnem niebędzie.

— Kiedy tak — rzekł, to pozwólcie mi ojcze posłać jednego z waszych do miasta po butelkę wina, nie odmówicie wypić ze mną kieliszek za zdrowie cyganów.

— Jak wam się będzie podobało.

Jerzy wydarł jednę karteczkę ze swego pularesu, napisał kilka słów i oddał je młodemu cyganowi, któremu Paweł kazał iść do miasta i co żywo powracać.

— Zaśpiewaj co Perło, póki obiad nie będzie gotów — rzekła Marta, starajże się uprzyjemnić chwile naszego gościa. Jemu się podobały twoje pieśni Ukraińskie, weź gitarę i śpiewaj.

— Nie będę śpiewała, już nigdy nie będę śpiewała. Więc niech gość nasz wybaczy.

Lecz Jerzy zamiast się obrazić temi słowami, tak słodko, z taką wdzięcznością spojrzał na Perłę, że tym razem, ona musiała ustąpić i spuścić oczy.

Dziewczyna nie zrozumiała dostatecznie tego spojrzenia, nie wiedziała czy Jerzy jej dziękował że śpiewać nie będzie, czy też był to znak proszący o śpiewkę. Podniosła na niego, dopiero co spuszczone oczy z wyrazem zapytania, zrobiła nawet rękami poruszenie, jakby chciała sięgnąć po gitarę, ale Jerzy trząsnął głową i rzekł obracając się do starca.

— Pomówimy z wami ojcze, zanim zakąskę podadzą, dużo musieliście w życiu waszem długiem i tułaczem widzieć i doświadczać.

— Rozmaicie bywało, byłem i na Węgrzech i w Polsce i na Wołoszczyźnie, aż tu nareszcie się osiedliłem, i tu w tej zimnej ziemi trzeba będzie kości złożyć, żeby chociaż przed śmiercią zabezpieczyć los ostatniego dziecięcia.

Długo stary gwarzył, przyniesiono i wino, podano obiad, posiedział jeszcze Jerzy z godzinę. Stary wciąż prawił, ale on go nie słuchał, jego myśli daleko bujały, on się cały uniósł w jakiś kraj idealny gdzie wieczna panuje miłość, gdzie szczęście bez granic.

Pożegnał wreszcie Jerzy cyganów, żapraszali go oni do siebie, on ich prosił, obiecali wzajemnie się odwiedzać i tak z rozmarzoną głową powrócił do siebie.

— Nie puszczaj stara nikogo dziś do mnie, głowa mnie boli, chcę sam pozostać. Tak mówił Jerzy do swojej służącej.

Wszedł do pokoju, rzucił na stół czapkę, siadł na krzesełku i znowu zaczął rozmyślać. Już teraz pytań sobie nie zadawał, widział, że jest u przepaści, rozumiał co się z nim stało, nie szukał rozwiązania, nie rozumował, a przycisnąwszy rękę do serca tak mówił.

— Chciałoś serce cierpieć, chciałoś kochać, masz teraz czegoś żądało, cierp i kochaj. Oh jak słodką jest jednak ta rana którą ci zadano. Ale Perła, Perła czy ona myśli o mnie, czy ona nic w swem sercu nie czuje, że moje całe mi wydarła?

Jerzy robił tysiączne plany, ale je zaraz odrzucał Tak nadszedł wieczór. Gdy już zmrok zapadł, weszła pocichu stara służąca.

— Panie, rzekła, przyszła młoda cyganka i chce was widzieć.

Zerwał się Jerzy, jednem susem już był w przedpokoju, w kąciku stała Perła. Porwał ją Jerzy w swoje ramiona i zaniósł prawie do pokoju.

— Czy to być może, to ty jesteś Perło, więc ty mnie kochasz?

— Niewiem mój Jerzy. Ale jakem wieczorem wyszła żeby lasom i ptakom zaśpiewać, ptaki mnie nie słuchały, las mi nie wtórzył swoim szumem, a serce mi mówiło, że ty będziesz słuchał. Ja wiem dla czego nie chciałeś żebym w koczowisku śpiewała, ty chcesz sam tylko jeden piosnki moje słyszeć, daj mi gitarę będę ci śpiewać.

— Oh czekaj jeszcze, czekaj choć chwilę, daj mi się opamiętać, daj mi choć spojrzyć w tę przepaść szczęścia, którą mi przynosisz. Więc to ty Perło jesteś tu, przy mnie, ty siedzisz na mojej kanapie, ty do mnie mówisz tym słodkiem głosem, ty mnie nazywasz, twoim Jerzym. Oh to za wiele, takiego szczęścia nie ma na świecie. Perło jesteś aniołem.

— Tak, mnie przeczucia moje nie zawiodły, więc ty mnie kochasz Jerzy. Jakaż ja głupia, czyż mogło być inaczej, jak mogłam choć chwilę być niepewną twojej miłości. Choć chwilę wątpić o tobie.

Jerzy rzucił jedną poduszkę z kanapy na ziemię, siadł u nóg Perły i patrzał w jej oczy. Ona ich teraz nie spuszczała, ręce swe obie położyła na jego głowie i bawiła się jego włosami. Milczeli oboje, aż dwie łzy gorące spadłe z lica Perły, zrosiły twarz Jerzego.

— Czego płaczesz Perło?

— Ah drogi mój drogi, ja z radości płaczę, ja dziś dopiero żyje, a tyś mi dał życie, czem ja byłam przed tem? niczem, mniej niż niczem. Tyś mi wlał w serce uczucie błogie, nadziemskie, niewypowiedzianej rozkoszy, jak tu w takiej chwili nie zapłakać!

A łzy kapały na twarz Jerzego. Jak rosa wśród posuchy padały zwolna na jego gorejące serce, lecz zamiast żar ugasić, jeszcze go podniecały.

— Więc ty mnie kochasz Perło mów, o mów, powtarzaj to słowo tak pełne uroku, wdzięku, słodyczy, mów że mnie kochasz, bo inaczej wierzyć nie będę. Oh gdybym teraz nie leżał u stóp twoich, gdybym nie trzymał palącej twojej ręki w swoich dłoniach, gdyby twoje łzy na twarz moją nie padały, myślałbym, że to sen tylko, że trzeba się z niego będzie przebudzić, jak to już tyle razy mi się zdarzało; bo ja cię nie od dzisiaj znam moja ty luba; jak tylko serce moje młodzieńcze zdolne było pokochać, ja cię już kochałem; w długich moich marzeniach tyś ciągle była mi przytomną; błyszczałaś zawsze nad moją głową jak gwiazda wskazująca drogę zbłąkanemu podróżnemu. Ileż ja cię lat szukałem, ileż razy widmo brałem za ciebie, ale pomyłki zaraz się dopatrzyłem, aż nareszcie tyś przyszła, oh moja Perło ja cię do szaleństwa kocham.

Ja takich wyrazów nie będę umiała dobrać, mój luby, żeby ci moją miłość wypowiedzieć. Tyś jest uczony, ja biedna cyganka, ja nie słowami dowodzę ci swego kochania, — przyszłam, czego chcesz więcej? Chociaż ja młoda, ale wielu widziałam paniczów, czyż myślisz żebym się im była jak tobie powierzyła, na twojem czole, w twojem wejrzeniu wyczytałam szlachetność, tybyś nie chciał nadużyć mojej miłości. Nie tłómacz się, nie zapewniaj, ja temu wierzę. Mnie tak poczciwie na sercu, że i tobie tak być musi. Jak ten Bóg na niebie, tak ja cię więcej od życia, od ojca, od wszystkiego kocham. Tyś mi jest teraz wszystkiem na ziemi, o drogi Jerzy, kochaj mnie jak ja ciebie kocham.

I znowu milczeli. Dłonie ich były splecione razem, ciemność i cisza ich otaczały. W tem blask oślepiający w oknach się ukazał, i razem prawie trzask przerażający piorunu przerwał ich zachwycenie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

nie ma dla tego nic do czynienia z wnioskami, jakie badacz wypowiada jako rezultaty swego myślenia, chociażby one nie licowały z nauką wiary tej lub owej uznanej religii lub religijnego stowarzyszenia. Umiejętność może zgłębiać krytycznie i dogmaty wiary i badać, o ile zgadzają się z wymaganiami rozumu.

Ale badania dokonywane przez filozofię lub przyrodoznawstwo z podstaw i z celu dalekiemi są od owych oszczerstw, których się dopuszcza nihilizm. Nie ma zaś w ogóle żadnej podstawy do osądzenia, czy oskarżony jest adeptem umiejętności, w jakiej jej gałęzi pracuje i czy może mieć pretensyę być stawianym w jednej linii z takimi przyrodnikami, jak np. z powoływanym przezeń Büchnerem. Pewnem zaś jest, że wyrazy przezeń o Bogu użyte nie są wynikiem naukowych badań. Nie filozoficzne rozbieranie, roztrząsanie pojęcia Boga wiodło go od wniosku do wniosku ku tego rodzaju wyrazom, gdyż te ostatnie przedstawiają się jedynie jako rapsodyczne wybuchy niepowściągliwości i nie mają nic spólnego z powagą i godnością umiejętnego badania. Są to właśnie bluźnierstwa, które w wykładzie wypadły od rzeczy, a nie logiczne wnioski myśliciela. Co do zaprzeczenia oskarżonego, jakoby nie miał zamiaru temi wyrazami bluźnić, trzeba zauważyć, że sąd krajowy przyjął zły zamiar za dowiedziony. Czy zaś zły zamiar istniał, to należy do istoty czynu, o której sąd wyrokujący rozstrzyga ostatecznie i nie może to być kwestyonowane w drodze kasacyjnej. Dla tego należy zażalenie nieważności odrzucić jako nieuzasadnione.

Trybunał kasacyjny odrzucił orzeczeniem z 2 paźdz. 1875 r. l. 5317 zażalenie nieważności z następujących powodów:

„Według stwierdzonej istoty czynu pozwolił sobie D. N. w wykładzie mianym na początku stycznia 1875 tu we Wiedniu w czytelni stowarzyszenia zarobkowego „Metallarbeitschaft Wiens“ przed 18—20 słuchaczami wedle przedłożonego rękopismu, takich wyrażeń o Bogu, nad które bardziej poniżające i pogardliwsze trudno nawet wymyśleć. Dla tego wyrazy te, jako srodze ubliżające czci należnej Najwyższej Istocie i szydzące wprost z pojęcia świętości Boga, należy bez wątpienia uważać za bluźnierstwo.

C. k. sąd krajowy przyjął za udowodnione, że zamiarem D. N. było podać w pogardę Najwyższą Istotę i wszelką religię. Jeżeli utrzymywano, że zły zamiar odpada dla tego, ponieważ wykład miał za przedmiot właściwe pochodzenie człowieka, a wedle ustaw zasadniczych umiejętności i jej nauczanie są wolne i każdemu wolno w Boga wierzyć lub niewierzyć, to zarzut ten tem zostaje odparty, że obelgi i szyderstwa nie należą wcale do umiejętności i jej nauczania; że wolność obywatelska znajduje swe niezbędne ograniczenie w ustawach; że po wydaniu powołanych ustaw zasadniczych postanowienie §. 122 lit. *a*) zostało utrzymane w mocy i że wreszcie całkiem co innego nie mieć żadnej religii, a takową zakłócać.

Twierdzenie wreszcie, że D. N. nie mógł mieć na myśli poniżenia Istoty według jego i jego słuchaczy zapatrywania nie istniejącej, nie może się ostać w obec tej okoliczności, że wedle §. 122 lit *a*) nie idzie ani o religijność świadków bluźnierstwa, ani o wyznanie samego bluźniercy i że zresztą niepodobna byłoby wytłómaczyć sobie zapału p. N., z jakim usiłował Boga, takiego jakim go religia przedstawia, podać w pogardę, bez zamiaru nakłonienia słuchaczy do tego zapatrywania lub utwierdzenia ich w takowem.

(Prawnik).

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości

z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej
o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu
dnia 6go i 7go marca.

W skutek złych dróg dowóz zboża na wczorajszy targ na Baranie wynosił zaledwo 100 korcy różnego zboża w ogóle i to tylko z małych posiadłości, dla tego też cen nie notowaliśmy.

Dzisiejszy targ na Kleparzu, z braku zagranicznych kupców był dosyć martwy; pomimo tego ceny w ogóle skłonniejsze były do zwyżki, które nawet w końcu targu osiągnęły, lecz tylko piękne suche gatunki. Koniczyna podnosi się w cenie. Owies szczególniej piękny poszukiwany do siewu, płacono o 10 c. wyżej. Najwięcej zakupywano na miejscowe potrzeby.

Płacono pszenicę żółtą za 100 kilogramów od 8·25 do 9·75 złr., czerwoną od 9·— do 10·75, białą od 9·50 do 11·—; żyto warszawskie za 90 kilogr. od 7·10 do 7·40, podolskie od 6·90 do 7·10; jęczmień dla browarów za 79 kilogr. od 6·90 do 7·—; na paszę od 6·50 do 6·80; owies za 56 kilogramów od 5·12½ do 5·60; groch za 100 kilogr. od 9·— do 11·50; fasolę od 8·— do 12·—; wykę od 9·50 do 10·—; rzepak za 84 kilogr. od 13·— do 13·50; koniczynę czerwoną za 100 kilogr. od 65·— do 72, białą od 75·— do 85·— złr.

Wiedeń 5 marca.

Dnia 28 z. m. odbyło się w Paryżu nadzwyczajne zebranie ogólne akcyonaryuszów kolei Południowej, zwołane, jak wiadomo, dla obradowania nad konwencyą bazylejską, a które, według uświęconego zwyczaju, zgodziło się na wnioski rady zawiadowczej, czyli przyjęło, bez żadnych prawie dyskusyj, kontrakt kupna i sprzedaży linij włoskich Südbahnu między wspomnianą radą a rządem włoskim zawarty. Na mocy tego kontraktu rząd włoski nabywa linie na swojem terytorium położone i mające 2085 kilometrów zbiorowej długości, za 752,375,618 franków, ale pod następującemi, co do sposobu wypłaty tej sumy, warunkami: Od 613,262,478 franków, stanowiących część umówionego szacunku, rząd obowiązuje się płacić Towarzystwu do 31go grudnia 1954 r. po 33,160,211 franków rocznie, a następnie od tegoż dnia do 31 grudnia 1968 r. po 13,321,008 franków rocznie stałego dochodu; gdy zaś podatek dochodowy, który od tych dwóch rocznych sum rząd ma prawo potrącać, wynosi 3,590,340 fr. i 546,257 franków, przeto intrata zapewniona Towarzystwu do 31go grudnia 1954 r. redukuje się na 28,569,887 franków, a dochód zastrzeżony do 31go grudnia 1968 roku zmniejsza się na 12,774,751 franków. Na rachunek drugiej części umówionego szacunku, wynoszącej 139,123,129 franków, rząd bierze na siebie 20 milionów, które Towarzystwo Südbahnu jest dłużne Kasie Oszczędności medyolańskiej, a resztę spłaca temuż Towarzystwu w rencie włoskiej obliczonej po średnim kursie dziennym giełdy paryskiej, i to w jednej połowie w dniu oddania nabytych linij w jego posiadanie, w drugiej zaś po zupełnem zakończeniu spisu inwentarza. Oprócz tego rząd zwraca Towarzystwu wartość materyałów zapasowych, oraz wydatki poniesione od 31go grudnia 1874 roku na kupno akcyj, na nowe i dodatkowe budowy i t. p. roboty.

Kiedy znane nam są warunki, po których sprzedaż linij włoskich Südbahnu stała się faktem dokonanym, cały interes zwraca się na los, jaki akcyonaryuszów może czekać skutkiem tego ważnego wypadku, czyli chodzi przedewszystkiem o zbadanie, jaką wartość akcye nadal mieć mogą. Ścisłe i ostateczne obliczenie tej wartości da się zrobić dopiero na podstawie zeszłorocznego bilansu, który przedłożony zostanie zwyczajnemu zebraniu ogólnemu w miesiącu maju r. b., a nawet wypadałoby czekać na rezultat układów prowadzonych między Towarzystwem Südbahnu i Węgrami, czyli na warunki, po których linie zalitawskie (99¾ mil) przez rząd tamtejszy nabyte zostaną. Lecz z jednej strony nie zaszła w sytuacyi Towarzystwa Südbahnu w ciągu 1875 r. bardzo wielka zmiana, z drugiej zaś sprzedaż rządowi zalitawskiemu linij węgierskich może chyba tę sytuacyę pogorszyć, lecz jej nie poprawi, gdyż wiemy, że gdy chodzi o kupno kolei żelaznych, rządy i parlamenty zbyt hojnemi nie bywają. Na podstawie przeto zamierzonego rachunku możemy wziąść bilans z 1874 roku i kontrakt dopieroco przez zebranie ogólne z 28go z. m. uchwalony. Z końcem tedy 1874 r. nominalny kapitał akcyjny Südbahnu wynosił (po umorzeniu 349 sztuk po 500 franków) 374,825,500 franków; zaś kapitał nominalny długów, od którego procenta i kwoty amortyzacyjne płacić trzeba, składał się: 1) z 1,788,267,000 franków w obligacyach 3ch-procentowych, 2) z 124,445,000 franków w obligacyach 5cio-procentowych, i 3) z 135,000,000 franków w bonach 6cio-procentowych, które do końca 1878 roku *al pari* spłacone być muszą. Oprócz tego musiano dla pokrycia długu bieżącego, zaciągniętego na budowy prowadzone w r. 1874, a wynoszącego 101,169,823 frank., emittować nominalny kapitał 200 milionów franków w 5cio-procentowych obligacyach (kurs emisyjny wynosił 246 fr. za 500 franków nominalnej wartości). Nadto w bilansie zeszłorocznemu Zebraniu przedłożonym, preliminowana była na budowy i naprawy w 1875 r. przedsięwziąść się mające suma 101,300,000 franków również nie pokryta, lecz o której w tej chwili jeszcze nie wiadomo, w jaki sposób przez radę zawiadowczą zebraną została; lecz najpewniej znowu zaciągnięto za pośrednictwem Rothschilda 200 milionów w nowych obligacyach. Można więc przyjąć, że nominalny kapitał długów kolei Południowej wynosił z końcem 1875 r. w okrągłej liczbie 2,707,000,000 franków, nie licząc w to 30 milonów złr. i 30 milionów lirów, które Towarzystwo Südbahnu dłużnem jest rządowi austryackiemu jako resztę szacunku za nabyte od tegoż linie austryackie i wenecyańskie.

Na procenta bieżące i kwoty amortyzacyjne od obligacyj 3ch-procentowych (pierwotny kapitał do umorzenia wynosi 1,820,213,000 fr.) i 5cio-procentowych (pierwotny kapitał 125,000,000 fr.), oraz na procenta bieżące od bonów 6cio-procentowych potrzeba rocznie około 75 milionów franków, do których dodać należy 20 milionów na procenta bieżące od 200 milionów w roku 1874 z pewnością i od takichże 200 milionów franków w 5cio-procentowych obligacyach w 1875 r. prawdopodobnie zaciągniętych, skutkiem czego widzimy, że roczne ciężary wynoszą około 95 milionów franków. Jeżeli owe 119,123,129 franków, które rząd włoski ma zapłacić gotowizną (lub w rencie po kursie dziennym, co na jedno wychodzi) i sumy, które Towarzystwo ma dostać za materyały zapasowe, za dodatkowe roboty i t. p., użyte zostaną na spłacenie 135 milionów w bonach 6cio-procentowych, natenczas ów ciężar zmniejszy się o 8½ milionów i zostanie około 87 milionów franków rocznie do płacenia. Wreszcie dajmy na to — choć w tym względzie kontrakt jest trochę niejasny — że po zwróceniu wydatków w 1875 r. poczynionych, ubędzie jeszcze z jakie 5 milionów, to w tym najlepszym razie roczny ciężar wyniesie zawsze 82 milionów franków. Gdy zaś dochód, który za nabycie linij włoskich rząd tameczny obowiązany jest płacić rocznie do końca 1954 roku, wynosi 28,569,887 franków, przeto na majątku Towarzystwa położonym w monarchii Austryackiej a składającym się z 2,237 kilometrów kolei żelaznej, wprawdzie doskonale budowanej i zaopatrzonej, ciążyć będzie około 54 milionów franków rocznej opłaty mającej naturalnie pierwszeństwo przed akcyami. W niepomyślnym wprawdzie r. 1874 sieć austryacka miała 80,756,526 franków dochodu brutto, a gdy wydatki na ruch i administracyę wyniosły 36,558,369 franków, zostało 44,198,157 franków czystej intraty. Musiałby się więc czysty dochód podnieść o 9 lub 10 milionów, aby się na procenta od akcyj cokolwiek zostało po pokryciu procentów i amortyzacyi długów. Podobną ewentualność trzeba policzyć do nadzwyczajnych i wyjątkowych wypadków, a ztąd wnosić można, że akcye Südbahnu mają nader problematyczną wartość.

Wiedeń d. 6 marca.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 943, węgierskich 2022, niemieckich 423; razem 3388 sztuk.

Przez powódź w Peszcie, przypędzono 400 sztuk wołów z fabryki spirytusu, które miejsca nie miały, dla tego także przyczyniły się do większego spędu. Galicyjskie płacono od 45, 46, 47, do 48½ złr. Węgierskie od 44 do 53 złr. Niemieckie od 46 do 51 złr. Niesprzedanych zostało do 150 sztuk.

Wilhelm Amirowicz,
Caffé Stirbök.

Przyjechali do Krakowa od 5 do 6go marca.

HOTEL POLLERA: Michał Maryniak prof. ze Lwowa, Antoni Mlesch kupiec z Litawy, O. Zwohl kupiec z Lipska, M. Danziger kupiec z Gdańska, S. Mayer budownicy z Gliwic, Antoni Kohn kupiec z Opawy, Henryk Dattner ob. z Wrocławia, Gustaw Dreschler z Drezna, Maurycy Winkler ob. z Drezna, K. Klohs z Wiednia, Marcin Criler z Drezna, Felicyan Madejski z Łancuta, Antonina Dworska z Przemyśla, B. Hannes z Drezna, Ludwik Gasparotsch z Wiednia, Paweł Neisser z Wiednia.

HOTEL POLSKI pod BIAŁYM ORŁEM: Herman Pless kupiec z Wiednia, Jakób Sied major z familią ze Lwowa, Eleonora Bartoszewska z Wiednia, Maksymilian Dzięgielewski z żoną wł. dóbr z Ochodzy, Jan Różycki prof. ze Stanisławowa, X. Franciszek Jabczyński z Kobylanki, X. Kornel Radomski z Libuszy, Zygmunt Horn wł. dóbr z Borku, Jan Kolinek kupiec z Wiednia, Adam Grabiański z Kongresówki.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 5 marca wieczór. Warunki, pod jakiemi Kazimierz Périer gotów jest podjąć się złożenia gabinetu, są: ministerstwo wojny, marynarki i spraw zagranicznych mają być na przyszłość wolne od wpływów parlamentarnych; miejsce ministra marynarki Montaignac, zajmie Pothuau; ks. Decazes pozostanie przy tece spraw zagranicznych, a Cissey przy tece wojny, dla wykończenia organizacyi armii; do gabinetu wejdą jeden albo dwóch członków lewicy; rząd ma się zachowywać przyjaźnie dla lewicy; reformy w duchu republikanckim. Mac-Mahon nie przyjął początkowo tych żądań, uznając je za nieodpowiednie; ale wreszcie nieuległością Périera zwalczony, gotów jest do ustępstw; Dufaure zaś ma być przeciwny temu żądaniu.

Dubrownik 5 marca. Rokowania jenerała Rodicza z kilkoma naczelnikami powstania, nie odniosły pożądanego skutku.

Według listu korespondenta naszego ze Lwowa, który zamieszczamy powyżej, Wydział krajowy postawić ma na dzisiejszem posiedzeniu, a zatem zaraz po otwarciu sesyi sejmowej, wnioski swe, z powodu nieurodzaju. Ze względu, iż pomoc dana ze skarbu państwa może okazać się niewystarczającą, Wydział ma zaproponować, aby go sejm upoważnił do zaciągnięcia długu bieżącego 200,000 zł., z czego połowa ma być obróconą na roboty publiczne w gminach dotkniętych niedostatkiem, a druga połowa zostanie użytą na pożyczki zwrotne dla powiatów. Podnosimy w tej wiadomości tę stronę, że pewna kwota przeznaczona być ma na roboty publiczne; środek ten zaś zdaniem naszem jest najodpowiedniejszy dla zapobieżenia nędzy; zapomoga i pożyczka ma z góry przeznaczenie — przejścia do kieszeni lichwiarzy. Praca zaś dana potrzebującym w porę, podnosi dobrobyt nietylko pojedynczych ludzi, ale gminy, powiatu i całego kraju. Oczekujemy doniesienia telegraficznego o otwarciu sejmu.

Ministrowie węgierscy przybyli do Wiednia i konferowali częścią z ministrami austryackimi, częścią z kierownikami banku narodowego. Dzienniki wiedeńskie twierdzą, iż obrady nie doprowadziły do ostatecznego rezultatu. Według naszych informacyj kwestya bankowa jest tak jak załatwioną. Zaprowadzony być ma drugi bank w Węgrzech, oba jednak banki peszteński i wiedeński rządzone będą według przepisów wspólnej „konwencyi“ czyli innemi słowy, będzie jedno i to samo przedsiębiorstwo, którego interesem będzie, aby bankructwo Węgier nie oddziałało zgubnie na bank austryacki. Węgrzy wypuszczać będą swoje banknoty, które w całej Austryi mieć będą kurs przymusowy, taki sam banknoty austryackie w Węgrzech.

Wczoraj telegrafowano nam, że na 46 wiadomych wyborów uzupełniających francuskiej Izby deputowanych (a których liczba wynosi 105), otrzymali republikanie 24 głosy; druga zaś połowa głosów podzieliła się między różne stronnictwa. Zapewne mniej więcej taki sam stosunek znajdzie się w innych uzupełniających wyborach. W Paryżu oprócz księcia Decazes, dla którego republikanie zrobili ustępstwo, wybrano i tym razem samych republikanów. Jutro nastąpi otwarcie parlamentu francuskiego, a na dziś zapowiedziano już ogłoszenie nowego składu gabinetu. O ile nas dochodzą do tej chwili telegramy, gabinet ten niebył jeszcze wczoraj złożony, ale rokowania o jego złożenie z Kazimierzem Périer toczyły się, lubo już były raz na schyłku zerwania z powodu warunków zbyt twardych, postawionych przez reprezentanta lewego środka. Czy dla nacisku rokowań Périera, czy w mylnem zrozumieniu swego stanowiska, lewy środek byłego Zgromadzenia narodowego nie przestał tworzyć frakcyi parlamentarnej i działać jako taka. Wprawdzie większa część jego członków weszła do jednej lub drugiej Izby, ale nie wszyscy, a jednak i ci, co nie zostali wybrani, biorą udział w naradach tej frakcyi i wysłali delegacyę do Mac-Mahona z żądaniami tyczącemi się zasad, jakie ma wyznawać przyszły gabinet. Takie samo prawo służyłoby jednak każdej garstce obywateli, która zebrawszy się ułożyłaby program dla przyszłego gabinetu i wysłała z nim delegacyę do Mac-Mahona. Gdyby zaś takich garstek natworzyło się krocie z różnych obozów politycznych, byłby to krok podkopujący znaczenie i atrybucye władz, tak wykonawczej, jak prawodawczej.

Nord, który, jak większa część dzienników zagranicznej polityce służących, pragnie dla Francyi tryumfu liberalizmu, podziela zupełnie program lewego środka co do zmiany gabinetu i prefektów, zmiany ustawy o burmistrzach, zniesienia ustawy o wychowaniu wyższem, a nie zgadza się tylko na ustanowienie nowej komisyi łaski w celu rewizyi wyroków sądów wojennych, albowiem rewizya taka przez komisyę byłaby wdzieraniem się władzy prawodawczej w zakres władzy sądowej; parlament ma prawo uchwalić powszechną amnestyę, a prezydent prawo ułaskawiania poszczególnych skazańców; ale krok żądany przez lewy środek podkopuje podstawę władz wykonawczej i sądowej.

Zaraz po wyborach do teraźniejszych kortezów hiszpańskich pisaliśmy, że zawsze wybory wypadają w Hiszpanii w duchu rządowym, jakimkolwiek jest rząd, że każdy rząd miał tam początkowo ogromną większość za sobą, lecz każdy upadał pod zamachem skoalizowanych przeciwników, którzy się zwolna organizowali wśród przyjaciół i nieprzyjaciół. Pierwsze dni parlamentu madryckiego dały też dowód, iż ten, co niedawno był bohatyrem prasy i kierownikiem nawy publicznej, Castelar, nie mógł teraz w Izbie żadnego słowa powiedzieć, żeby go nie obrzucono obelgami, aż ministrowie musieli stanąć w obronie nie jego, lecz w obronie wolności trybuny. Castelar żądał wprawdzie uchylenia przysięgi deputowanych, ale opierał to swoje żądanie na wykazaniu, iż przysięga nie okazała się być skuteczną, skoro wszyscy ją łamali. Tego argumentu nie mogli znieść dawni jego stronnicy, że im go cisnął w oczy śmiało, i dla tego podnieśli burzę w Izbie.

Jak donoszą z Dubrownika do *Polit. Corresp*, jenerał broni bar. Rodicz przybył tam d. 4 b. m. o 6ej popołudniu i przyjmował zaraz wychodźców z Hercegowiny, a między tymi archimandrytę Melentię. Jenerał radził wychodźcom starać się o złożenie broni przez powstańców i wrócić do domów, przyczem oznajmił, iż mocarstwa ręczą za wykonanie reform a dodał, że rząd austryacki udzielać będzie wychodźcom wsparcia tylko po koniec marca i przestrzegać, aby nie przekradano przez granice amunicyi. Obecni wychodźcy wyrazili podziękowanie za przychylne zamiary Austryi i innych mocarstw, ale wykazywali trudności stojące na zawadzie ich bezzwłocznemu powrotowi, a mianowicie brak schronienia i środków do życia, oraz wyrazili nieufność w przyrzeczeniu Porty pomimo przychylnych zamiarów mocarstw. Kwestya powrotu zawisła w każdym razie od ustania kroków nieprzyjacielskich. Bar. Rodicz jeszcze raz przedstawił wychodźcom potrzebę powrotu i upominał ich, aby rodaków swoich skłaniali do złożenia broni. Książę Mikołaj Czarnogórski przyrzekł jen. Rodiczowi starać się o zagodzenie zatargów i odwiedzenie Hercegowińczyków od zbrojnych działań. Korespondent dubrownicki nie jest sam przekonany o pomyślnym skutku misyi jenerała, mówi bowiem dalej, że wielu ludzi liczy na nowy rozwój powstania i rozpuszczać będzie pogłoski o bezowocności posłannictwa jenerała, który tegoż wieczora odjechał do Zadaru.

Mimo zaprzeczeń potwierdza się wiadomość, jeśli nie o wybuchu rewolucyi w Kragujewaczu, to przynajmniej o zaburzeniu na małą skalę. Jeden student wywiesił czerwoną chorągiew i zawołał: „niech żyje rzeczpospolita!“ a gdy chorąży ten padł przeszyty kulą, nikt nie śmiał podnieść chorągwi. Uwięziono 12 uczestników. Śledztwo wykaże, jak dalece spisek był rozgałęziony.

W procesie przeciw dwom byłym ministrom greckim o simonię, zdarzają się epizody, które roznamiętniają stronnictwa i osoby. Główny świadek usiłuje osłabić swoje zeznania, co uważają za dowód nowego przekupstwa, a z drugiej strony jeden z niepytanych świadków zeznał, że wszyscy ministrowie w Grecyi sprzedawali urzędy. Ztąd powstanie nowy proces. Może jutro się dowiemy, że i sędziowie sprzedawali wyroki — wszystko bowiem jest możebnem.

Także amerykańskie procesa o przekupstwo ministrów, jenerałów, posłów, urzędników skarbowych, są bardzo pouczające pod tym względem, że w epoce, w której pieniądz jest najwyższem bożyszczem, procesa tego rodzaju zbyt jeszcze rzadko zdarzają się, nie dla tego, żeby niebyło dla nich istoty czynu, lecz że częstokroć osoby interesowane niedopuszczają wytoczenia procesów lub przynajmniej doprowadzenia ich do ostatecznych źródeł, gdzie tkwi złe.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu.“

Lwów 7 marca. Dziś nastąpiło otwarcie Sejmu. Hr. Włodzimierz Dzieduszycki zagaja sejm dłuższą przemową. Namiestnik hr. Alfred Potocki przedkłada ustawę o policyi polowej. Izba uchwala wybór komisyj: administracyjnej, budżetowej, drogowej, prawniczej, kultury, petycyjnej, komisyi dla zbadania czynności Wydziału krajowego. Rozdano między posłów sprawozdanie o środkach przeciw nędzy.

Paryż 6 marca, w południe. Dotąd wiadomych jest 80 wyborów uzupełniających. Wybrano 38 republikanów, 26 bonapartystów, 16 republikanów konserwatywnych. Między wybranymi są bonapartyści Jérome David, Janvier de la Motte, Dugué de la Fauconnerie, oraz legitymiści La Rochefoucauld-Bisaccia i kapitan Albert de Mun; upadł zaś Maupas w departamencie Aube.

Paryż 7 marca. Na 102 wyborów uzupełniających, otrzymali konserwatyści konstytucyjni 11 krzeseł w Izbie, lewy środek 14, republikanie 31, radykalni 10, bonapartyści 27, a legitymiści 9. Rouher wybrany został w Ajaccio. Mac-Mahon przyjął dymisyę ministra Meaux, a Leon Say obejmuje tymczasowo ministeryum handlu. Utworzenie nowego gabinetu odroczonem zostało aż do ostatecznego ukonstytuowania się biór obu Izb.

Rzym 6 marca. Dziś nastąpiło otwarcie parlamentu, który król zagaił mową tronową; a w niej stosunki wewnętrzne przedstawia jako dobre, a zagraniczne jako zupełnie przyjacielskie; zapowiada wniesienie traktatu z Austryą i projektu tyczącego się kolei żelaznych w kraju obok dotyczących wniosków finansowych; mimo tego spodziewa się, że buddżet na tej sesyi wnieść się mający, pierwszy raz przedstawi przywróconą równowagę rozchodów z dochodami bez podwyższenia podatków. Mowa tronowa spodziewa się, że jeszcze w ciągu tej sesyi będzie można przedłożyć nowe traktaty handlowe ze zmienionemi taryfami, w których obok popierania interesów Włoch, utrzymane są jednak zasady wolno-handlowe. Po wyliczeniu projektów ustaw, mających być w ciągu tej sesyi przedłożonemi, król nadmienił o postępach armii, o potrzebie rozciągnienia także troskliwości na marynarkę. Król miał szczęście podejmować Cesarzów Austryackiego i Niemieckiego, a Włochy widzą w tem potwierdzenie dobrych stosunków międzynarodowych. Włochy wzięły udział w rokowaniach mocarstw około przywrócenia spokojności na Wschodzie, a król ma nadzieję, że wierne wykonanie reform wpłynie na uspokojenie okolic powstaniem zajętych i przygotuje im lepszą przyszłość. Mowa tronowa została przychylnie przez parlament przyjętą.

Londyn 7 marca. W Izbie niższej wniósł Wolff, aby rząd w porozumieniu się z innemi mocarstwami, uwzględniając prawa służące Sułtanowi, Chediwowi i akcyonaryuszom przekopu Sueskiego, starał się o zneutralizowanie kanału i o oddanie kontroli administracyi pod rękojmię międzynarodową. Izba uchwaliła następnie w trzeciem czytaniu kredyt na kupno akcyj przekopu Sueskiego.

Madryt 7 marca. Dekretem królewskim rozpuszczeni zostali żołnierze z klasy wieku z roku 1870 oraz żonaci.

Nowy Jork 7 marca. Prezydent Grant przyjął dymisyę jenerała Schenka jako posła w Londynie i mianował jego następcą Ryszarda Dann. (Schenk wmięszany jest w proces kryminalny z powodu kopalń „Emma.“ *Red.)*

Kursa. Wiedeń 7 marca, godz. 3 m. 30 po poł. Renta papierowa 67·85 — Renta srebrna 71·60 — Losy z r. 1860 111·90 — Akcye Banku Narod. 879. — Akcye kredytowe 176·30 — Londyn 114·90. — Srebro 102·95. — Napoleony 9·22½ Lombardy 109·40. Losy z r. 1864 134·— — Akcye kolei Karola Ludwika 195·—. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 129·— — Akcye kolei węg. półnec. wschod. 111·50 — Akcye kolei węg.-wschod. 41.— Losy tureckie 25·—. — Obligacye indemn. galicyjskie. 86·40.— Losy premiowe węgierskie 74·— — Akcye kolei Koszycko-Bogum. 116·75·— Akcye kolei półn. zach. austr. 138·80. — Akcye franko-węgier. 32·— — Akcye franko-austr. 28·50. — Marki 56·65 Ruble 149·50.

Usposobienie mdłe, bez ruchu.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.
(notowany przez Izbę handlową krakowską).
Kraków 7 Marca

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . . (za 1 sztukę)	1 48	1 50
Rubel srebr. obrączkowy . . „ 1 „	1 60	1 70
Talar pruski . . . . . „ 1 „	1 69	1 71
Mark niemiecki . . . . . „ 1 „	0 56¼	0 57
Dukat holenderski ważny . . „ 1 „	5 30	5 39
Dukat austryacki „ . . „ 1 „	5 32	5 40
Napoleondor „ . . „ 1 „	9 10	9 30
Półimperyał „ . . „ 1 „	9 25	9 50
20-to markówka niem. ważna . „ 1 „	11 20	11 35
Srebro austryackie (za 1 złr.)	1 02	1 04
Kupony austr. srebr. płatne . . na 100 zł.	101 —	— —
Listy zastawne i obligi:		
6% Pożyczka krajowa galic. (za 100 zł. w. a.)	91 50	— —
Oblig. indemn. gal. . . („ „ „)	85 40	87 —
4% list. zast. T. kr. z. we Lwowie („ „ „)	79 —	80 50
5% list. zast. T. kr. z. we Lwowie („ „ „)	85 —	86 50
6% list. hip. bn. hip. we Lwowie („ „ „)	89 50	91 —
6% list. dł. g. z. włc. we Lwowie („ „ „)	98 50	100 —
5½ list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrotne za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a.	92 50	93 50
6% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrotne za 36 lat, banknotami za 100 zł. w. a.	91 50	92 50
6% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrotne za 18 lat banknotami za 100 zł. w. a.	92 50	93 50
7% list. zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrotne za 20 lat, banknotami za 100 zł. w. a.	99 50	100 50
Prioritety banku g. dla h. i p. w Krak. (za 100%)	84 —	89 —
4% listy zastawne król. Pol. ser. I. (za 100 r.)	95 50	— —
4% listy zastawne król. Pol. ser. II (za 100 r.)	95 50	— —
5% listy zastawne król. Pol. (za 100 r.)	93 —	94 50
4% listy zastawne król. Pol. (za 100 r.)	82 25	83 50
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200 .	193 50	196 50
„ „ Lwowsko-Czern. „ „ 200 .	128 50	131 —
„ ban. hipot. we Lwowie „ 200 .	234 —	237 —
„ banku dla Han. i P. w Krak. z wpł. 80 zł.	58 —	64 —

(Oprócz bieżącego kuponu, obliczającego się każdodziennie w miarę terminu płatności.) (ruble i kop.)

	płacą	żądają
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa . .	14 50	16 —
Losy m. Stanisławowa .	18 50	20 —
Wiedeń 6 Marca.		
5% sjed. dług państ. bank.	67 90	68 —
5 „ „ „ srebr.	71 60	71 80
„ Oblig. ind. niż. Austr.	100 50	101 —
„ „ „ czeskie	100 25	100 50
„ „ „ węgierskie	77 25	78 —
„ „ „ galicyjskie	86 —	86 50
„ „ „ bukowińskie	85 50	86 25
„ „ „ siedmiogr.	77 25	77 75
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank.) 120 złr.	98 70	99 —
Listy zastawne.		
5% Banku narod. listy . .	96 90	97 10
4 „ galicyjskie	79 —	—
5 „ „	85 —	85 75
6 „ gal. zakł. kred. włośc.	99 25	99 75
6 Zakł. kred. z. w Krak. wl. 18	93 20	93 70
7 „ „ „ „ „ „ 20	101 —	— —
6 „ „ „ „ „ „ 36	92 50	92 75
5½ sr. „ „ „ „ „ 36	93 —	93 75
5 „ węgierskie listy . . .	— —	85 60
5 „ zakł. kredyt. austr. .	101 —	101 25
5 „ zakładu kred. ziem. aus. spłacal. w 33 latach .	90 —	90 50
5 „ Domen. państ. 120 złr.	134 25	134 50
6 „ Banku gal. hipot. . .	90 —	90 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839 .	247 —	249 —
„ „ „ 1854 .	106 50	107 —
„ „ „ 1860 .	111 90	112 10
⅕ losów pożyczki austryac. państw. r. 1860 . . .	120 —	121 —
Losy pożyczki z r. 1864 .	133 50	134 —
„ prem. pożyczki węg.	74 —	74 25

	płacą	żądają
Losy Comorente	21 50	22 —
„ Kredytowe	165 25	165 75
„ żeglugi parowej na Dunaju	95 75	96 25
„ księcia Salm . .	38 25	38 75
„ „ Palffy . . .	29 50	30 —
„ „ Klary . . .	29 75	30 25
„ hr. St. Genois . . .	29 —	29 50
„ miasta Budy . . .	29 25	29 75
„ księcia Windischgraetz	23 —	23 50
„ hr. Waldstein . . .	23 75	24 25
„ hr. Keglevich . . .	14 50	15 50
„ Rudolfa	13 60	14 —
„ tureckie 400 frank. .	25 —	25 50
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac. . .	881 —	883 —
Zakładu kredytowego . .	175 30	175 50
Żeglugi parow. na Dunaju	360 —	362 —
Kolei północ. Ferdynanda .	1830	1885
„ rządowej fr. a. . .	281 50	282 —
„ zachod. c. Elżbiety .	162 25	162 75
„ Południowej	107 75	108 —
„ Galicyjskiej	194 —	194 25
„ Czerniowieckiej . . .	128 50	129 50
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. półn.-wschod. .	111 —	112 —
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	122 50	123 —
„ Alföldsko-Fiumańskiej	116 50	117 50
„ Koszycko-Bogumił. .	116 75	117 25
„ Siedmiogrodzkiej .	107 —	107 50
„ Cisańskiej	212 —	212 50
„ wschodnio-węgierskiej	40 75	41 25
„ austryack. półn.-zach.	138 —	138 50
„ Franciszka Józefa .	141 75	142 25
Banku anglo-austryackiego	85 50	85 70
Zakładu Kredytowego węg.	170 50	171 —
Banku franko-austryackiego	28 50	29 —
„ franko-węgierskiego .	31 50	— —

	płacą	żądają
Banku galicyjskiego d handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjskiego we Lwowie .	— —	— —
„ wiedeńskiego dla obrotu płodów	65 50	56 —
„ galicyjsk. hipotecznego	234 —	— —
„ dla obrotu ogólnego .	77 50	78 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej . .	22 —	22 50
„ Koszycko-Bogumińskiej	74 —	74 50
„ państwowa St. 500 fr.	144 50	— —
„ Emissya z r. 1867 .	140 50	— —
„ południowa St. 500 fr.	109 50	109 70
„ Bony 1875—1876 6%	— —	— —
„ półn. c. Ferd. 100 złr. m. k.	99 20	99 50
„ „ „ 100 złr. w. a.	95 —	96 —
„ „ „ w srbr. 5%	103 50	104 —
„ połudn. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a. .	— —	— —
5% w srebrze . .	93 —	— —
„ gal. Kar. Ludw. 300 z. w. a. w srebr. 5% za 100 .	97 50	97 90
Emissya II. . . .	— —	96 —
„ Lwowsko-Czerniow. po 300 złr. (w sr. 5% za 100)	73 75	79 —
Emissya z r. 1867 .	— —	82 —
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	66 50	67 —
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 zł.	82 —	82 40
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarz. pragskie przem. żel. po 300 złr.	77 —	79 —
Waluty.		
Cesarskie korony	—	—
„ dukat na wagę . .	5 42	5 43

	płacą	żądają
Napoleondory . . .	9 22	9 23
Suweryny angielskie . . .	11 52	11 58
Imperyały rosyjskie . . .	— —	— —
Srebro	102 75	103 —
Srebro, kupony	102 50	103 —
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety kasowe . .	— —	— —
Lwów 6 marca		
Dukat holenderski . . .	5 26	5 35
„ cesarski	5 33	5 42
Półimperyał rosyjski . . .	9 26	9 40
Rubel srebrny rosyjski . .	1 55	1 65
„ papierowy	1 48½	1 50
Talar pruski	1 69	1 70
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	84 70	85 40
„ „ „ „ „ 4%	79 —	80 —
„ „ Banku hipoteczn	90 00	90 75
Obligi indemn. bez kuponów	86 —	86 70
Akcye kolei galic. K. L. b. k.	193 50	195 50
„ „ lwowsko-czern.	128 —	130 50
„ banku hipoteczn. gal.	234 —	236 —

Warszawa 4 mar

	płacą rub.	płacą kop.	żądają rub.	żądają kop.
Listy zastawne 1 seryi . .	96	40	96	70
„ „ 2 „ . .	—	—	—	—
kupon . . .	0	78%	—	—
„ „ nowe . . .	93	65	93	95
kupon . . .	0	98$^{11}/_{16}$	—	—
„ likwidacyjne . . .	82	95	83	25
kupon . . .	0	102²/₃	—	—
Kolej warszawsko-wiedeńska	—	—	80	—
„ „ bydgoska	75	50	—	—
„ „ terespolsk.	117	—	18	—
„ „ łódzka	100	50	101	50

Czcionkami Drukarni „CZASU".

Odpowiedzialny Rządca drukarni Józef Łakociński.